

Recenzja
osiągnięć naukowych oraz aktywności naukowej
Dra Marka Dobrowolskiego w postępowaniu habilitacyjnym
w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim
Jana Pawła II

1. Podstawy prawne i zakres recenzji

Zgodnie z art. 16 ust. 1 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. *o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki* (Dz.U. Nr 65 poz. 595 z późn. zm.), do postępowania habilitacyjnego może zostać dopuszczona osoba, która posiada stopień doktora oraz osiągnięcia naukowe (lub artystyczne), uzyskane po otrzymaniu stopnia doktora, stanowiące znaczny wkład autora w rozwój określonej dyscypliny naukowej (lub artystycznej) oraz wykazuje się istotną aktywnością naukową (lub artystyczną).

Osiągnięcie naukowe, w rozumieniu powyższego przepisu, stosownie do art. 16 ust. 2 ustawy, może stanowić m.in. dzieło opublikowane w całości lub w zasadniczej części, albo jednotematyczny cykl publikacji, bądź część pracy zbiorowej, jeżeli opracowanie wydzielonego zagadnienia jest indywidualnym wkładem osoby ubiegającej się o nadanie stopnia doktora habilitowanego (pkt 1 i 3).

Z kolei, wydane w oparciu o upoważnienie ustawowe (art. 16 ust. 4) rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 1 września 2011 r. *w sprawie kryteriów oceny osiągnięć osoby ubiegającej się o nadanie stopnia doktora habilitowanego* (Dz.U. Nr 196, poz. 1165), określa kryteria oceny osiągnięć osoby habilitanta w zakresie osiągnięć naukowo-badawczych, a także w zakresie dorobku dydaktycznego i popularyzatorskiego oraz współpracy międzynarodowej habilitanta.

W obszarze nauk społecznych osiągnięcia naukowo-badawcze, mające pierwszorzędne znaczenie i wagę, mogą obejmować publikacje naukowe, kierowanie międzynarodowymi i krajowymi projektami badawczymi lub udział w nich, nagrody za działalność naukową oraz wygłoszenie referatów na międzynarodowych lub krajowych konferencjach tematycznych (§ 3 pkt 2 i § 4 pkt 1-8 rozporządzenia).

Wskazane unormowanie określa też wspólne dla wszystkich obszarów wiedzy kryteria oceny w zakresie dorobku dydaktycznego i popularyzatorskiego oraz współpracy międzynarodowej habilitanta (§ 5 pkt 1-14).

2. Ocena osiągnięć naukowo-badawczych Habilitanta

2.1. Kwalifikacje, doświadczenie naukowe, praca dydaktyczna i organizacyjna dra M. Dobrowolskiego

Pan Marek Dobrowolski odbył studia prawnicze na Wydziale Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji KUL w latach 1990-1995, uzyskując tytuł zawodowy magistra prawa po obronie pracy dyplomowej *Przywrócenie Senatu w 1989 r., obecne unormowania i perspektywy drugiej izby w przyszłej Konstytucji RP* (promotor: dr Dariusz Dudek).

W tej samej jednostce uzyskał w 2002 r. stopień naukowy doktora nauk prawa w zakresie prawa konstytucyjnego, na podstawie publicznej obrony rozprawy doktorskiej pt. *Zasada dwuizbowości parlamentu w polskim prawie konstytucyjnym*, której promotorem był Prof. dr hab. Mirosław Granat (UMCS, KUL), a recenzentami Prof. dr hab. Leszek Garlicki (Uniwersytet Warszawski) i dr hab. Dariusz Dudek (KUL).

W latach 1995–2015 M.Dobrowolski był zatrudniony kolejno, jako asystent oraz starszy asystent, a od 2003 r. pracuje na stanowisku adiunkta w Katedrze Prawa Konstytucyjnego KUL.

Habilitant prowadził kilka rodzajów zajęć dydaktycznych dla studentów prawa oraz administracji KUL, w tym wykład i ćwiczenia, proseminarium i seminarium z prawa konstytucyjnego, zajęcia z podstaw ustroju państwa, systemu organów państwowych, wykłady fakultatywne i monograficzne nt. suwerenności państwa, tworzenia i stosowania konstytucji oraz konwersatorium dotyczące orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego.

Jednocześnie wykazywał sporą aktywność publikacyjną i konferencyjną, zdecydowanie mniejszą zaś w obszarze organizacyjnym życia Katedry, Wydziału i Uniwersytetu.

2.2. Dorobek naukowo-badawczy dra Marka Dobrowolskiego po uzyskaniu stopnia doktora nauk prawnych (bez rozprawy habilitacyjnej)

Dorobek publikacyjny dra M. Dobrowolskiego, przed i po uzyskaniu stopnia naukowego, obejmuje kilkadziesiąt różnorodnych publikacji, stanowiących: monografie, rozdziały w książkowych publikacjach zbiorowych, artykuły, glosy i ekspertyzy prawne w czasopismach naukowych oraz hasła encyklopedyczne.

Na jego opublikowany dorobek naukowy, w zdecydowanej większości przypadający na okres po doktoracie, składają się:

- 1) monografia (opublikowana rozprawa doktorska): *Zasada dwuizbowości parlamentu w polskim prawie konstytucyjnym*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2003;
- 2) artykuły naukowe i rozdziały w książkach:
 - *Skutki reformy podziału terytorialnego państwa dla ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu*, Przegląd Sejmowy 1999/2;
 - *Status prawny rodziny w świetle nowej Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, Przegląd Sejmowy 1999/4;
 - *Dwuizbowość parlamentu jako zasada Konstytucji RP*, Państwo i Prawo 2000/4;
 - *Prawo Senatu RP do wnoszenia poprawek do ustaw uchwalanych przez Sejm w świetle orzecznictwa TK*, Przegląd Sejmowy 2001/5;
 - *O pojęciu ustawy w procesie legislacyjnym*, Przegląd Sejmowy 2003/2;
 - *Konstytucyjność Traktatu akcesyjnego w świetle orzeczeń TK dotyczących ENA*, Przegląd Sejmowy 2006/6;
 - *Podstawowe zasady ustroju Rzeczypospolitej Polskiej w europejskich orzeczeniach Trybunału Konstytucyjnego* (współautor: D. Lis-Staranowicz), Przegląd Sejmowy 2007/1;
 - *Family rights as a guarantee of the economic development of societies*, [w:] G. Dammacco, B. Sitek, O. Cabaj (red.), *Człowiek pomiędzy prawem a ekonomią w procesie integracji europejskiej*, Olsztyn–Bari 2008;
 - *W sprawie potrzeby reformy dwuizbowości polskiego parlamentu*, Przegląd Sejmowy 2009/2;
 - *Ogólna charakterystyka ustroju państwa oraz Zasada dwuizbowości parlamentu* [w:] D. Dudek (red.), *Zasady Ustroju III Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2009;
 - *Ustrój państwa w porozumieniach „Okrągłego Stołu”*, Przegląd Sejmowy 2009/3;
 - *Rodzina w Konstytucji RP*, (współautor: P. Czarnek), *Cywilizacja* 2010/34;

- *Okręgi jednomandatowe w wyborach do Senatu w 2011 r.*, Przegląd Sejmowy 2012/3;
- *Rodzina jako wartość konstytucyjna w orzecznictwie TK (1996–2007) oraz Zagadnienie pracy w niedzielę i święta a prawa rodziny*, [w:] P. Czarnek, M. Dobrowolski (red.), *Rodzina jako podmiot prawa*, Zamość 2012;
- *W sprawie trybu ratyfikacji przez Rzeczpospolitą Polską Traktatu fiskalnego*, Państwo i Prawo 2013/6;
- *The Consequences of the Ratification the Treaty on Stability, Coordination and Governance in the Economic and Monetary Union Treaty for the Political System of the Republic of Poland (the outline of the problem)*, [w:] M. Sitek, G. Dammacco, A. Ukleja, M. Wójcicka (edit.), *Europe of Founding Fathers: Investment in common future*, Olsztyn 2013;

3) Glosy do wyroków i postanowień Trybunału Konstytucyjnego:

- z dnia 24 czerwca 2002 r., sygn. akt K 14/02, Przegląd Sejmowy 2002/6,
- z dnia 19 lutego 2003 r., sygn. akt P 11/02, Przegląd Sejmowy 2003/4,
- z dnia 12 stycznia 2005 r., sygn. akt K 24/04, Przegląd Sejmowy 2005/3;
- z dnia 11 maja 2005 r., sygn. akt K 18/04, Zeszyty Naukowe Sądownictwa Administracyjnego 2006/3;
- z dnia 21 maja 2013 r., sygn. akt K 11/13, Państwo i Prawo 2014/1;

4) referaty i komunikaty na konferencjach naukowych:

- *Konstytucyjność mieszanych systemów wyborczych*, [w:] A. Sylwestrzak (red.), *Prawo wyborcze Rzeczypospolitej Polskiej i problemy akcesji Polski do Unii Europejskiej, Materiały XLIV Ogólnopolskiej Konferencji Katedr i Zakładów Prawa Konstytucyjnego, Olsztyn 25-27 kwietnia 2002 r.*, Olsztyn 2002;
- *Prawne i funkcjonalne znaczenie zasady dwuizbowości parlamentu*, [w:] M. Granat (red.), *Zagadnienia prawa parlamentarnego. Materiały z XLVIII Ogólnopolskiego Zjazdu Katedr i Zakładów Prawa Konstytucyjnego, Serock, 1–3 czerwca 2006 r.*, Warszawa 2007;
- *Bezstronność (neutralność) w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych – rzeczywistość czy utopia?*, [w:] P. Czarnek, D. Dudek, P. Stanisław (red.), *Podstawy regulacji stosunków Państwo – Kościół w Rzeczypospolitej Polskiej i Republice Włoskiej*, Lublin 2010;

5) opinie prawne:

- opinia w sprawie zakresu współpracy poszczególnych organów władzy publicznej nienaruszającej zasady podziału władzy na przykładzie projektu zmiany ustawy o Krajowej

Radzie Sądownictwa, Przegląd Sejmowy 2007/1;

- 27 opinii prawnych przygotowanych na zlecenie Kancelarii Sejmu RP (publikowane w obiegu wewnętrznym);

6) hasła encyklopedyczne – w liczbie 86 z zakresu prawa wyborczego oraz prawa parlamentarnego w: B. Szmulik (red.) *Leksykon Obywatela*, C.H.Beck, Warszawa 2008;

7) osobną pozycję, ocenioną w pkt 3 poniżej, stanowi monografia przedstawiona jako rozprawa habilitacyjna: *Zasada suwerenności narodu w warunkach integracji Polski z Unią Europejską*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2014, ss. 335.

Tematyka opracowań naukowych opublikowanych po doktoracie, koncentruje się zatem na trzech podstawowych grupach zagadnień, które stanowią zarówno kontynuację wcześniejszych (pkt 1 poniżej), jak i nowe (pkt 2 i 3) obszary badawcze:

1. problematyka parlamentarna i wyborcza;
2. status i prawa rodziny;
3. konstytucyjne podstawy i konsekwencje integracji europejskiej.

Publikacje naukowe dra Marka Dobrowolskiego, należąc do dziedziny prawa konstytucyjnego, mają dość zwarty zakres tematyczny, a we wszystkich obszarach swych, dość stabilnych zainteresowań, Autor porusza się kompetentnie i swobodnie. Jego publikacje, czy to o charakterze podręcznikowym, czy artykuły naukowe (także, o czym niżej, rozprawa habilitacyjna), wreszcie glosy i wystąpienia, są napisane na wysokim poziomie merytorycznym, w sposób wyczerpujący, z dostrzeganiem zagadnień dyskusyjnych i problematycznych, które są samodzielnie rozwiązywane z poszanowaniem dorobku doktryny i judykatury, co stanowi ważny wkład do dyskursu naukowego.

Publikacje te są szczegółowo argumentowane i dokumentowane w oparciu o sporą bazę normatywną, literaturę i orzecznictwo, nieograniczone do materiału współczesnego, ale i z kompetentnym wykorzystaniem dorobku oraz doświadczeń z przeszłości. M.Dobrowolski brał udział w przygotowaniu ważkich tematów, prezentując pogłębione rozważania na istotne tematy prawa, nie ulegając przy tym stereotypom czy uproszczeniom, albo pokusie „poprawności politycznej”, przeciwnie: prezentując niekiedy odważne, nowe spojrzenie na instytucje prawa konstytucyjnego.

Na podkreślenie zasługuje też fakt, że recenzowany Autor od początku swej pracy naukowej (a nawet jeszcze od okresu studiów) jest wyraźnym zwolennikiem podejścia historycznego i aksjologicznego, co oznacza, iż analizowane przezeń zjawiska prawne postrzega nie w sposób symplicystyczny, ale w kontekście społecznym i politycznym oraz w

wymiarze dalece wykraczającym poza myślenie doraźne, o tym tylko, co tu i teraz, bez głębszego sięgania w przeszłość i śmiałego spojrzenia w przyszłość. Dodawszy do tego odważne badania i analizy z zakresu empirii, zwłaszcza orzecznictwa TK (szczególnie oryginalne w kilku wcześniejszych glosach oraz w rozprawie habilitacyjnej), taki właśnie sposób uprawiania nauki, nie poprzestający na rozważaniach prawnodogmatycznych, unikający uproszczeń opisu i oceny, zasługuje na podkreślenie i aprobatę.

Uważam ponadto, że istotny walor prac publikowanych stanowi kultura słowa Autora, precyzyjny i komunikatywny język oraz jasność wywodów, wprawdzie raczej obszernych (a w przypadku habilitacji niekiedy nadmiernie obszernych) oraz popadających niekiedy w styl publicystyczny, ale pozwalających czytelnikowi na pełne śledzenie toku trudnego wyvodu oraz jego głównych i (licznych) ubocznych wątków.

Z tych wszystkich powodów, publikacyjny dorobek naukowy dra Marka Dobrowolskiego, dostrzegany i powoływany w literaturze a nawet orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego, należy uznać za znaczny, zarówno w wymiarze ilościowym, jak też jakościowym, ubogacający stan refleksji prawnej, wolny od maniery hermetyczności, co sprawia, iż jest on atrakcyjny dla czystej nauki prawa, stanowi użyteczną pomoc dydaktyczną dla studentów i doktorantów oraz może – i powinien – być przydatny dla praktyki prawniczej, nawet na najwyższym poziomie, to znaczy legislacji - pod której adresem formułuje wyraźne postulaty *de lege ferenda*, i sądownictwa konstytucyjnego - którego inspirowanie może jednakże mieć, ze zrozumiałych względów, jedynie pośredni charakter.

2.3. Inne osiągnięcia Habilitanta

Jak już wskazano w pkt 2.1. niniejszej recenzji, Habilitant prowadził kilka rodzajów zajęć dydaktycznych, posiada też znaczący dorobek konferencyjny.

W szczególności, biorąc udział w konferencjach naukowych, przygotował następujące referaty: *Uprawnienia Senatu w procedurze ustawodawczej II Rzeczypospolitej Polskiej*, konferencja zorganizowana przez Komisję Ustawodawstwa i Praworzędności pod patronatem Marszałka Senatu RP, 22 października 2002 r.; *Family rights as a guarantee of the economic development of societies*, konferencja międzynarodowa *Człowiek pomiędzy prawem a ekonomią w procesie integracji europejskiej*, Olsztyn 2007; *Basic principles of the Constitution of the Republic of Poland*

in the European jurisdiction of the Polish Constitutional Tribunal, konferencja międzynarodowa, Bari (Włochy) 2010; *Perspektywy dwuizbowości w Polsce*, Konferencja międzynarodowa *Aktualne problemy konstytucyjne Woch i Polski*, Lublin. 21 września 2012 r.; *Konsekwencje ratyfikacji Traktatu fiskalnego dla ustroju politycznego Rzeczypospolitej Polskiej (zarys problematyki)*, XIII Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka Europa Ojców Założycieli: inwestycja we wspólną przyszłość (W pięćdziesięciolecie śmierci Roberta Schumana), Elk 31 maj–2 czerwca 2013 r.

Zabierał także głos w toku dyskusji na kilku Ogólnopolskich Konferencjach Katedr i Zakładów Prawa Konstytucyjnego, m.in. zorganizowanych w 1999 r., 2002 r., w 2005 r. i 2006 r., a także podczas konferencji naukowych na forum parlamentu: *Senat w tradycji i praktyce ustrojowej Rzeczypospolitej*, Warszawa, 11 grudnia 2012 r. i *Kierunki zmian pozycji ustrojowej i funkcji Senatu RP*, Warszawa, 15 października 2013 r.

Dodać wypada, iż M. Dobrowolski uczestniczył w przygotowaniu dwu konferencji organizowanych przez KUL, tj. XLII Ogólnopolskiej Konferencji Katedr i Zakładów Prawa Konstytucyjnego pt. *System źródeł prawa w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*, Nałęczów 1–3 czerwca 2000 r. oraz Międzynarodowej Konferencji pt. *Podstawy regulacji stosunków Państwo - Kościół w Rzeczypospolitej Polskiej i Republice Włoskiej*, Lublin 24 kwietnia 2009 r.

Powyższe osiągnięcia naukowe Habilitanta należy zatem ocenić zdecydowanie pozytywnie.

3. Ocena pracy przedstawionej jako rozprawa habilitacyjna

3.1. Temat, zakres, struktura, tezy i cele badawcze oraz metodologia rozprawy

Temat recenzowanej rozprawy dobrze oddaje jej pojemny tytuł (o jego znaczeniu – jeszcze dalej), przy czym Autor we wstępie dość klarownie formułuje przedmiot rozprawy, cel badań, przyjęte założenia i sformułowane tezy oraz „hipotezy”, a także metodologię i wskazanie stanu badań w doktrynie, a raczej... nazwisk koryfeuszy polskiej nauki prawa: konstytucyjnego, międzynarodowego i „unijnego” (określenie Habilitanta), zajmujących się problematyką integracyjną.

Każdy z powyższych elementów wymagałby choćby krótkiego odniesienia się ze strony recenzenta, jak że są to nader doniosłe filary myśli głównego dzieła Habilitanta i z

tych właśnie – po analizie całości rozprawy – będzie przede on wszystkim „rozliczany”.

Otóż, zgodnie z otwierającym książkę zdaniem Autora, jej przedmiotem jest „zasada suwerenności narodu w polskim prawie konstytucyjnym, w szczególności analiza zmian jakie zaszły w sposobie jej postrzegania pod wpływem włączenia się Rzeczypospolitej Polskiej w proces integracji europejskiej”. Natomiast celem prowadzonych badań (jak należy rozumieć: których efektem jest recenzowana monografia) było „dokonanie ustaleń dotyczących wpływu integracji Polski ze strukturami europejskimi na sposób rozumienia przedmiotowej zasady, jej normatywną treść, a w końcu także na jej znaczenie dla poakcesyjnego ustroju Polski” [s. 7 rozprawy].

Cóż, konfrontując treść powyższych zapowiedzi chociażby ze strukturą rozprawy, no i jej faktyczną zawartością, bez trudu stwierdzamy ich... nieadekwatność. Rzecz w tym, że cały Rozdział I książki pt. Klasyczna zasada suwerenności narodu [s. 13-102] bynajmniej nie dotyczy tylko ujęcia tytułowej zasady na gruncie rodzimym; przeciwnie, analiza idei ludu jako podmiotu władzy najwyższej rozpoczęta jest od starożytnej tradycji ustrojowej, greckiej i rzymskiej [s.13n.], poprzez epokę średniowiecza i stulecie XVI, aż po rewolucję XVII i XVIII w. i kształtowanie się „klasycznej” koncepcji suwerenności narodu [s. 37n.], w ramach którego to procesu Autor dopiero odnosi się do zagadnienia suwerenności narodu w polskich rozwiązaniach ustrojowych [s.55-64] – po prawdzie: dość powierzchownie.

Recenzent nie czyni z powyższej uwagi „zarzutu”, stwierdza jedynie, że zapowiedź zawarta we wstępie grzeszy nadmierną... skromnością; rzeczywisty zamysł Autora obejmował bowiem znacznie szersze badania, nieograniczone do polskiej tradycji ustrojowej. I dobrze, bo choć ta *stricte* historyczna część książki nie zawiera szczególnie odkrywczych stwierdzeń, jest koniecznym i przydatnym tłem dla analizy współczesnych zjawisk ustrojowych.

Powracając do przytoczonych wyżej zapowiedzi, rodzi się frapująca wątpliwość, w jakim stosunku pozostaje przedmiot do celu badań, skoro ten pierwszy ma dotyczyć zmian w „sposobie postrzegania” tytułowej zasady, drugi zaś następującej triady: „sposobu rozumienia”, „normatywnej treści”, a także „znaczenia” tejże zasady dla poakcesyjnego ustroju Polski. Trzeba bowiem zauważyć, że podstawowa formuła zasady suwerenności Narodu (oczywiście, interpretowana w szerszym kontekście normatywnym) na gruncie obowiązującej Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. po dacie akcesji 1 maja 2004 r. nie uległa literalnie żadnej zmianie; jej art. 4 nadal stanowi, iż władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu (ust. 1), zaś Naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli

lub bezpośrednio (ust. 2).

Wydaje się zatem, że to należało zaakcentować już od początku, skoro Autor analizuje tę samą zasadę (tak samo wysłowioną) w zgoła różnych wymiarach: od „klasycznego” do „poklasycznego”, co jednak rodzi poważną trudność; rzecz bowiem nie ogranicza się do wpływu akcesji oraz procesu integracji na „postrzeganie” czy interpretację zasady, ale i na jej „normatywną treść”. A to oznacza *implicite*, że nie tylko na funkcję (znaczenie, rolę, walor regulacyjny, etc.), ale i na samą treść ustawy zasadniczej wpływają czynniki zewnętrzne, niezawarte w tym akcie normatywnym i nieujęte w formę jej przepisów. Nie da się ukryć, że to znacznie mocniejsze stwierdzenie, niż zapowiedź Autora, jakoby tylko deskrypcyjnych ustaleń.

W punkcie wyjścia Autor przyjmuje „założenie, zgodnie z którym rozwiązania kształtujące zasady funkcjonowania Unii Europejskiej oddziałują na konstytucyjny ustrój Polski” [ibidem]. Założenie to wydaje się banalnie oczywiste, jednak uzasadnia ono konieczność odwoływania się do wybranych zagadnień i instytucji z obszaru prawa unijnego, a pierwszą z nich i „przykładowo” wskazaną, jest „legitymizująca funkcja poszczególnych organów UE”, obok takich problemów ustrojowych Unii, jak jej deficyt demokratyczny, natura jako organizacji międzynarodowej, czy podobieństwa i różnice do instytucji państwa.

Faktycznie, ma rację Autor, iż każde z tych zagadnień mogłoby stać się przedmiotem odrębnej monografii, recenzent ograniczy się jedynie do pytania, co ma oznaczać „legitymizująca funkcja” poszczególnych organów UE, co jest przedmiotem legitymizacji (uprawomocnienia): same te organy, czy Unia jako taka, i na czym ma polegać mechanizm tejże legitymizacji? To zatem chyba *lapsus scripti*, skoro sama Unia i jej organy wymagają legitymizacji (obecnie: jej utrzymania, bądź wzmocnienia).

Uzasadniając wybór tematyki pracy habilitacyjnej Autor zaznacza, iż zasada suwerenności narodu jest „fundamentem nowożytnego prawa konstytucyjnego” [pytanie retoryczne: a czy istniało jakieś przed-nowożytne prawo konstytucyjne, np. starożytne, bądź średniowieczne? - DD], a jej przemiany są niezwykle istotne dla tej gałęzi prawa, zwłaszcza z perspektywy zaawansowanych procesów integracyjnych. Autor wyjaśnia też, dlaczego zrezygnował z szerszych badań prawno-porównawczych, nie eliminując ich zupełnie, jednak przy świadomości, że dopiero wszechstronna porównawcza analiza zjawiska pozwalałaby na dokonywanie generalnych ustaleń dotyczących ewolucji przedmiotowej zasady pod wpływem integracji europejskiej [s.7-8]. Należy zaaprobować tak ujęty obszar badawczy, zwłaszcza, iż z lektury rozprawy wynika, że Autor wcale

nierzadko i ze znanstwem sięga do metody komparatystycznej [np. ss. 67-73, 84-86].

Już we wstępie Habilitant zauważa, iż ustanowienie konstytucji z zasadą suwerenności ludu (narodu) rozpoczęło proces ewolucji jej normatywnego kształtu, a w ciągu ponad dwóch stuleci następował „proces swoistego odnajdywania kolejnych elementów jej prawniczego [raczej: prawnego – DD] znaczenia”, co w odniesieniu do procesów integracyjnych pozwoliło na postawienie „hipotezy, iż mamy jednak do czynienia z dwoma jakościowo odmiennymi rodzajami zmian zachodzącymi w obrębie analizowanej zasady, co umożliwiła wyróżnienie klasycznej i poklasycznej zasady suwerenności narodu”. I dalej, omawiana zasada „ustanowiona w Konstytucji RP, formalnie rzecz ujmując, bazuje jeszcze na klasycznej koncepcji suwerenności narodu, jednak umieszczona w niej klauzula integracyjna (art. 90 Konstytucji RP) oraz ustrojowe skutki akcesji powodują jej swoiste przekształcenie w formę poklasyczną” [s.8-9].

To jedno z ważniejszych stwierdzeń tej części pracy, a i jej zasadniczy tenor, stąd zasługuje na wnikliwą uwagę i rozpatrzenie. Po pierwsze, Autor formułuje tutaj „hipotezę”, czyli – leksykalnie ujmując – pewne założenie, oparte na prawdopodobieństwie i wymagające udowodnienia, co ma znaczenie „odkrywcze”, bądź tylko „odkrywające” nowe zjawiska, pozwalając na ich wyjaśnienie. Czy rzeczywiście o to chodzi, skoro nieco dalej Autor pisze już o pewnej „tezie”, czyli bardziej stanowczym twierdzeniu, co prawda, również wymagającym uzasadnienia bądź dowodu ?

Po drugie, mam poważną wątpliwość merytoryczną, czy zasada suwerenności Narodu została „ustanowiona” w Konstytucji RP; owszem, jest ona proklamowana w tym akcie, ale raczej tylko potwierdzona, skonstatowana, niż ukonstytuowana ! Wszak zasadę tę, obecną od pierwszej Konstytucji 3 Maja 1791 r., przywrócono w naszym porządku prawno-ustrojowym jeszcze u progu transformacji, w ramach rewizji konstytucyjnej z 29 grudnia 1989 r. i odtąd była ona gruntowana w konkretnych przejawach regulacji i praktyki ustrojowej, poczynając od pierwszych wolnych wyborów powszechnych Prezydenta RP w 1990 r., przez likwidację parlamentu „kontraktowego” oraz wybory izb w 1991 r. i 1993 r. oraz prezydenckie w 1995 r., aż po ogólnonarodowe (sic!) referendum ratyfikacyjne z 25 maja 1997 r., w którym Naród przyjął nową Konstytucję. Tak więc, to nie Konstytucja wykreowała suwerenność Narodu, ale ona sama była (nie bez pewnych wątpliwości, o czym dalej), by tak rzec: „dzieckiem” tej suwerenności !

Po trzecie wreszcie, nie jest jasne, co i kiedy spowodowało tę mutację „klasycznej” zasady suwerenności w formę „poklasyczną”: czy sama mocno „zawołowana” klauzula

integracyjna w konstytucji, czy jej „konsumpcja” (ustrojowe skutki akcesji), a może jedno i drugie oraz coś jeszcze? Recenzent podkreśla, że ma wątpliwości także co do samych tych określeń zasady suwerenności: „klasyczna” i „poklasyczna”, zwłaszcza, że również we wstępie używa on określenia: „tzw. klasycznych umów międzynarodowych” [s.10], bądź „klasycznych” instytucji prawnych [s.11], ich rozstrzygnięcie wymaga jednak dalszej lektury i analizy rozprawy.

A właśnie: w efekcie prowadzonej w pracy analizy z jednej strony sformułowano „tezę” (sic!) o istnieniu w Konstytucji RP dwóch znaczeń terminu naród (politycznego oraz kulturowego), z drugiej strony - stwierdzenie, iż owa wola narodu wyraża się w drodze głosowania (w wyborach parlamentarnych lub referendum) stało się jedynie punktem wyjścia, a nie dojścia; uwzględniając bowiem fakt lepszego „oprzyrządowania” innych nauk społecznych, Autor formułuje propozycję rozróżnienia „formalnego i materialnego aspektu wyrażania woli narodu”.

Pomijając niezrozumiałe przywiązanie Autora do nieco przestarzałej dystynkcji: formalne – materialne, podkreślmy, że w jeszcze jednym miejscu wstępu rozprawa formułuje „mocne” twierdzenie; mianowicie w kontekście tzw. „ludu europejskiego” Autor przyjmuje „hipotezę, zgodnie z którą współcześnie nie można twierdzić, iż kategoria 'lud' występuje w przestrzeni publicznej wyznaczonej przez struktury Unii Europejskiej”. Zarazem uznaje, że występujące w tym obszarze instytucje prawne oraz bazujące na nich procesy społeczne i opinie doktrynalne czynią z problematyki *demos* europejskiego zjawisko dynamiczne, a przez to godne uwagi i analizy, a nawet mogące rzucić „dodatkowe światło na znaczenie zasady suwerenności narodu w nowej poakcesyjnej rzeczywistości prawno-politycznej” [s.11]. Widać w tym pewne wahanie Autora, co nie musi być wadą: wszak tylko brak myślenia wyklucza wszelkie wątpliwości!

Dalsza struktura rozprawy jest następująca: po ustaleniu znaczenia normatywnego sposobu sformułowania przepisu wyrażającego władzę zwierzchnią narodu oraz charakteru prawnego odnośnej zasady, Autor dokonuje rekonstrukcji zakresu treściowego zasady suwerenności narodu w obowiązującej Konstytucji RP. I te ustalenia, nt. tzw. klasycznej zasady suwerenności narodu, poddane zostaną konfrontacji z procesem integracji europejskiej na dwu etapach: w rozdziale II – w odniesieniu do ratyfikacji traktatów integracyjnych i w rozdziale III – w odniesieniu do warunków członkostwa Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej [s.10].

Są to klarowne zamierzenia badawcze i adekwatna do nich struktura rozprawy; tylko na marginesie należy odnotować, że tytuł rozdziału III: *Zasada suwerenności narodu w*

warunkach członkostwa Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej – znaczeniowo niemal w zupełności pokrywa się z tytułem całej książki: *Zasada suwerenności narodu w warunkach integracji Polski z Unią Europejską*. Można to o tyle zaaprobować, o ile „integrację” rozumiemy łącznie, jako nabycie członkostwa (akcesję) i jego późniejszą realizację. Nie są to jednak dostatecznie zróżnicowane określenia.

Autor, poniekąd wbrew możliwym oczekiwaniom, nie deklaruje bliższych rozważań nt. suwerenności państwa polskiego w warunkach integracji europejskiej, jakkolwiek korzysta z ustaleń doktryny prawa międzynarodowego, zajmującej się tym obszarem. Uznaje, że analiza obu aspektów suwerenności i ich relacji „wymaga odrębnej refleksji naukowej i nie leży w głównym nurcie [jego] rozważań”. Toteż, na potrzeby rozprawy po prostu przyjął, że „suwerenność państwa jest niezbędnym warunkiem urzeczywistnienia zasady suwerenności narodu” [s.9]. Nie będę kwestionować takiego, dość upraszczającego sprawę podejścia, bowiem mieści się ono w zakresie „suwerennej” decyzji Autora co do pola eksploracji naukowej, nie sposób jednak powstrzymać się przed uwagą, iż stanowi to swoisty „wybieg” Habilitanta. Rzecz w tym, że problem (i jego analiza) suwerenności państwa stanowi jednak nieuchronny i nieodzowny element debaty o sensie, warunkach, granicach i skutkach akcesji oraz integracji europejskiej, także w wymiarze konstytucyjnym. Ba, Autor – jak się okazało w toku lektury – bynajmniej nie zamierzał uchylić się od podejmowania istotnych zagadnień dotyczących tego obszaru, zwłaszcza przy analizie tzw. klauzuli integracyjnej z art. 90 Konstytucji oraz fenomenu Unii i jej możliwej ewolucji w kierunku swoistego państwa federalnego, albo, jeśli tak można powiedzieć: państwa-państw.

Miał zresztą od początku wyraźną tego świadomość, skoro pisze: „Proces integracji europejskiej zmienia pozycję ustrojową (wymusza redefinicję) takich klasycznych instytucji prawnych, jak: parlament (i jego najważniejszy akt: ustawa) oraz konstytucja z jej nadrzędną pozycją w systemie źródeł prawa. Jednocześnie są to instytucje wyrażające suwerenną pozycję narodu w państwie (...). Interesującym (i niezbędnym) było więc przeanalizowanie czy, a jeśli tak, to w jaki sposób, zmiana pozycji prawnej owych instytucji wpływa na treść zasady suwerenności narodu” [s.11] – oraz, dodajmy: na rozumienie i rzeczywistą kondycję państwa, jako suwerennego podmiotu na arenie międzynarodowej.

Szkoda zatem, że Habilitant zrezygnował z próby całościowego, choćby w podstawowym wymiarze ogarnięcia problemu suwerenności Rzeczypospolitej w warunkach integracji europejskiej, do czego z pewnością był przygotowany i co, z równą

pewnością, leżało w granicach jego możliwości badawczych, a co, po trzecie, zapewne przyniosłoby interesujące ustalenia i wnioski. Trawestując zatem myśl wybitnego konstytucjonalisty (jednak nieodnoszącą się do przedmiotu niniejszej recenzji), wypada tylko wyrazić nadzieję, że w tej właśnie sprawie dr M. Dobrowolski nie powiedział jeszcze ostatniego słowa...

Kończąc prezentację wstępu, Autor wskazuje iż w swej pracy posłużył się głównie następującymi metodami badawczymi: prawno-dogmatyczną, historyczną i prawno-historyczną, a także prawno-porównawczą, natomiast dostrzegając, iż literatura dotycząca procesów integracyjnych w Europie oraz członkostwa Polski w jej strukturach jest „niezwykle bogata” (ze wskazaniem wyróżnionych Autorów), formułuje ważną myśl, naprowadzającą na istotę własnego wkładu w stan badań.

Powiada mianowicie: „W dotychczasowych ustaleniach doktryny prawa trudno jednak znaleźć pogłębione odniesienia do zagadnienia suwerenności narodu w poakcesyjnej rzeczywistości. Zwraca się w niej przede wszystkim uwagę, iż akcesja Polski do UE nastąpiła za pełną zgodą suwerena. Takie podejście jest niewystarczające”, przy czym w literaturze konstytucyjnej nt. zasady suwerenności narodu zasadniczo „nie wychodzi się poza tradycyjne ustalenia”. I nieco dalej: „...w istocie tylko nieliczne zagadnienia nie podlegają dyskusji (przede wszystkim zgoda suwerena na akcesję), reszta stanowi obszar właściwie dziewiczy”. Zdaniem Autora, podnoszone sporadycznie wątki są jeszcze dalekie do [raczej „od” - DD] ostatecznego rozstrzygnięcia, a jego praca ma dążyć do wypełnienia istniejącej luki, czy też – jak się skromnie zastrzega - wyznaczenia możliwych kierunków jej niwelowania, gdyż w jego „intencji rozpoczyna proces rekonstruowania poklasycznego znaczenia zasady suwerenności narodu” [s.12].

Recenzent bez żadnego trudu dostrzegł wewnętrzną i to piętrową sprzeczność w powyższej wypowiedzi. Otóż, jeżeli nie jest wystarczające podejście, wedle którego akcentuje się, iż „akcesja Polski do UE nastąpiła za pełną zgodą suwerena”, to dlaczego jako niepodlegający dyskusji problem Autor wskazuje i podkreśla właśnie... to samo: „przede wszystkim zgodę suwerena na akcesję” ?! Podobną *myśl wyraża i w innych miejscach dzieła, np. w zdaniu: „Nie ulega wątpliwości, iż sama klauzula integracyjna została ustanowiona za zgodą suwerena (narodu)” [s.199].* O co naprawdę chodzi z tym aksjomatem, a być może nawet dogmatem z obszaru wymogów tzw. poprawności politycznej ? Recenzent pragnie poczynić tu jedynie następującą uwagę:

Nie ma żadnych wątpliwości, że referendum akcesyjne przeprowadzono w 2003 r. w

sposób legalny i demokratyczny oraz że doprowadziło ono do rozstrzygnięcia, zasadnie przypisywanego Narodowi Polskiemu. Niekwestionowane są w tej mierze ustalenia Autora, podane w przyp. 33 na s. 113 rozprawy za obwieszczeniem Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 9 czerwca 2003 r., iż w referendum wzięło udział 58,85 % obywateli uprawnionych do głosowania, a za ratyfikacją traktatu oddano 77,45% ważnych głosów.

Warto jednak byłoby podać konkretne wielkości, a te są następujące: liczba osób uprawnionych do głosowania wynosiła: 29 868 474, liczba osób, które wzięły udział w głosowaniu (tzn. liczba kart ważnych wyjętych z urn) wynosiła: 17 578 818, a zatem frekwencja wyniosła 58,85 %. Na postawione w referendum pytanie: *Czy wyraża Pani/Pan zgodę na przystąpienie Rzeczypospolitej Polskiej do Unii Europejskiej?* odpowiedzi pozytywnej udzieliło 13 516 612 głosujących, czyli 77,45 % (głosów ważnych), a negatywnej 3 936 012, czyli 22,55 % (głosów ważnych). Ujmując inaczej: za akcesją wypowiedziało się 45,25% ogółu uprawnionych. Stanowi to imponującą wielkość, choćby w porównaniu do referendum konstytucyjnego z 25 maja 1997 r., w którym zgodnie z obwieszczeniem Państwowej Komisji Wyborczej z 8 lipca 1997 r. (Dz.U. Nr 75, poz. 476) o przyjęciu Konstytucji zadecydowało 6 396 641 głosujących za, spośród 12 137 136 osób biorących udział w referendum, przy ogólnej liczbie 28 319 650 obywateli uprawnionych do głosowania. W tym zatem przypadku, o rozstrzygnięciu zadecydowało ok. 22,5% ogółu uprawnionych, a i tak ta decyzja ustrojodawcza przypisywana jest zasadnie całemu Narodowi. Trawestując (niefortunna skądinąd) wypowiedź pewnego polityka: „sorry, na tym polega urok demokracji”.

Tyle tylko, że zachodziła – i nie mogło być inaczej - zasadnicza różnica w stopniu poinformowania elektoratu, a tym samym możliwości podjęcia świadomej decyzji. Przeprowadzenie referendum konstytucyjnego poprzedziła bowiem możliwie rzetelna akcja informacyjna, której patronował m.in. ówczesny Prezydent RP, który sygnował (zaopatrzony w prezydenckie „posłanie”) tekst konstytucji, rozesłany i dostarczony do bodaj miliona gospodarstw domowych Polaków. Przed referendum akcesyjnym, do domów Polaków trafił inny materiał, sygnowany przez tę samą głowę państwa, tym razem jednak w postaci kolorowej ulotki informacyjnej nt. Unii Europejskiej, w nieznanym recenzentowi nakładzie, z pewnością jednak niemający waloru bodaj minimalnego skrótu Traktatu Akcesyjnego i całego *acquis communautaire*, które - pomijając przecież dorobek orzeczniczy ETS - w Dzienniku Ustaw Nr 90 poz. 864 z 2004 r. liczyły ponad tysiąc stron (dokładnie, łącznie 1145), a za to niewolnej od nieścisłości i błędów merytorycznych.

Pytanie zasadnicze brzmi tutaj następująco: czy poza dyskusją jest, iż w 2003 r. Naród Polski wyraził zgodę nie tylko na samo przystąpienie, ale też na wszelkie konsekwencje akcesji i integracji europejskiej, nawet te, które – co wykazuje rozprawa – prowadzą w prostej linii do zniesienia klasycznej formuły suwerenności Narodu i zastąpienia jej nowym, „poklasycznym” ujęciem, zasadniczo redukującym prerogatywy i atrybuty tegoż suwerena ?

Oto jest pytanie, które pokazuje, jak pasjonujących i ważkich problemów dotyczy recenzowana rozprawa, co tylko potwierdza, iż nie należy ona do nurtu opracowań przyczynkarskich, ale do obszaru fundamentalnej refleksji prawniczej.

3.2. Ocena merytoryczna rozprawy

Jeden z pierwszorzędných walorów rozprawy stanowi solidność prezentacji, ukazywanie zjawisk i instytucji prawnych w ich złożoności, przy zobiektywizowanym podejściu Autora do analizowanych problemów. Korzystając obficie z bogatej literatury przedmiotu i dorobku orzeczniczego, stosunkowo często zaznacza on swój własny pogląd odnośnie do cudzych wypowiedzi i stanowisk, dokonuje też oceny zjawisk, bądź unormowań prawnych, w skali od aprobaty, poprzez wątpienie, aż po dezawuację. Zawsze wszelako z dużą kulturą i szacunkiem do antagonistów.

Zawarte w rozprawie ustalenia są rzetelne, solidnie uzasadnione, oparte na bardzo obszernej bazie bibliograficznej i na ogół merytorycznie bezbłędne. W recenzowanej rozprawie habilitacyjnej znaleźć można, bo zapewne musiały się zdarzyć, pewne niedopowiedzenia, momenty słabiej uzasadnione, albo prowokujące do dyskusji, co zresztą oczywiste, skoro rozprawa dotyka nader trudnych i kontrowersyjnych zagadnień. To jednak również walor rozprawy naukowej, iż nie budzi ona obojętności, ale zainteresowanie i potrzebę dialogu.

W rozdziale I na uznanie zasługuje w szczególności kompetentne dostrzeżenie wielowymiarowego charakteru zasady suwerenności, poczynając od źródeł idei władzy ludu w rozwiązaniach ustrojowych starożytnej Grecji i Rzymu, w tym koncepcji *lex regia*, ze szczególnie interesującym postawieniem problemu „ludu rzymskiego” w kontekście elekcji papieży i koronacji cesarzy [s.17n.] i z podkreśleniem, że przekonanie o ludzie jako źródle politycznej władzy w państwie jest stale obecne w zachodnioeuropejskim kręgu

kulturowym.

Autor uznaje, iż w koncepcji J. Bodina i J.J. Rousseau akcentowano „nieodstępność”, niepodzielność i niezbywalność suwerenności, czy to państwa [s.26], czy narodu [s.34]. Właśnie ten moment, w tym „klasyczne”, bo Rousseau’owskie przekonanie, iż przekazanie zwierzchnictwa przez lud jest niemożliwe i byłoby nieważne – ciekawie jawi się w kontekście procesu integracji europejskiej.

Autor klarownie przedstawił proces konstytucjonalizacji tej idei w okresie oświecenia oraz ewolucji normatywnego kształtu zasady suwerenności narodu, uwarunkowanej nie tyle przez wysiłki doktrynalne, co przez procesy społeczne i kulturowe wywołujące [s.37n.]. Ustalenia te są bez zarzutu, jedynie niedosyt budzi pewna swoboda traktowania o zasadach konstytucyjnych, jak np. w zdaniu: „elementem kształtującym treść *zasady* suwerenności narodu jest *zasada* reprezentacji politycznej” [s.47].

W kontekście modyfikacji klasycznej koncepcji suwerenności narodu Autor omówił (dość skrótowo) dwa problemy: referendum jako formę sprawowania władzy przez naród oraz kontrolę konstytucyjności ustaw [s.49n.]. W tym drugim obszarze chyba doszło do odwrócenia rzeczywistego porządku w konstatacji, iż to „refleksja” (dokładniej: „wątpliwość, czy aby przedstawiciele narodu nie są wyżsi od samego narodu”) stała się jedną z przyczyn powstania instytucji kontroli konstytucyjności ustaw [s.52-53]. Wydaje się, że istotnym czynnikiem sprawczym była raczej obserwacja praktyki ustrojowej i poszukiwanie remedium na nadużycia prawodawcze, a nie spekulacje prawno-polityczne.

W każdym razie, rozważania te Habilitant pointuje w ten sposób, iż po korekcie dokonanej pod wpływem rozwoju pozaparlamentarnych form kontroli konstytucyjności ustaw klasyczna (nadal – DD) koncepcja suwerenności narodu przyjmuje, że parlament jako reprezentacja narodu wyraża prawną wolę suwerena, ale „pod warunkiem jej zgodności z konstytucją – aktem o wyższej mocy prawnej, traktowanej jako wyraz 'trwalszej' (bo odnoszącej się do zagadnień zasadniczych dla państwa i narodu) woli suwerena” [s.55].

Recenzent odnosi wrażenie, że, po pierwsze, zasada suwerenności w warunkach pozaparlamentarnej kontroli konstytucyjności ustaw to jednak już nie jej postać „klasyczna”, i nie tylko „zmodyfikowana”, ale poważnie „zrewidowana”; po drugie, przytoczone twierdzenie abstrahuje od problemu, czy konstytucja zawsze bezbłędnie wyraża wolę narodu; po trzecie, w końcu, sprawa nie jest tak prosta, gdy zważyć, że sądy konstytucyjne niejednokrotnie twórczo interpretują (z bywa: wypaczają) i wolę narodu, i ducha konstytucji, przyjmując role nie tyle negatywnego ustawodawcy, co nawet

„współustrojodawcy”.

Przechodząc na grunt polski dr Dobrowolski zaważa, że na skutek skomplikowanych i dramatycznych wydarzeń swojej historii, Polska nie uczestniczyła w procesie kształtowania zrębów nowożytnego kształtu zasady suwerenności, natomiast skorzystała z tradycji europejskiego konstytucjonalizmu u progu budowy dwu państwowości: II i III Rzeczypospolitej. Omówienie problematyki recepcji i odrzucenia normatywnej koncepcji suwerenności narodu w okresie II RP [s.57-62] oraz podmiotu władzy w państwie komunistycznym (1945-1989) [s.62-65] – jest poprawne, choć zbyt lapidarne, nie dostając poziomu wnikliwości historycznej, jaką Autor wykazał jeszcze w swej rozprawie doktorskiej. Szkoda w szczególności, że w ogóle pominął problem kształtowania się tożsamości narodowej Polaków w okresie niebytu państwowego po rozbiorach, a z bliższych czasów status suwerenności państwa „ludowego”, co przecież nieobojętne dla późniejszych jego przemian.

Inaczej przedstawia się rekonstrukcja konstytucyjnej zasady suwerenności narodu na gruncie obowiązującej konstytucji z 1997 r. [s.65 n.], którą otwiera pełne „pokory” wyznanie: „Do tego momentu analizy termin 'naród' był używany intuicyjnie, tj. bez wnikania w jego treść”. Następnie, po gruntownej analizie wypowiedzi doktryny i uregulowań konstytucji innych państw europejskich, Autor zasadnie odrzuca wyłącznie „polityczne” (tym bardziej: etniczne), a przyjmuje także „kulturowe” rozumienie Narodu; w tym pierwszym oznacza wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, w sensie kulturowym pojęcie Narodu odwołuje się do wspólnoty, kształtującej się w długim procesie, na przestrzeni dziejów i to „właśnie tak rozumiany naród nadaje tożsamość Rzeczypospolitej” oraz jest „suwerenny, gdy tworzy własne państwo” [s.75-76].

Dopiero w tym kontekście Autor ustala znaczenie pojęcia „suwerenność” w ujęciu klasycznym, deklarując prostolinijnie: „przez *klasycznie* [poprawnie: klasyczne - DD] ujęcie suwerenności rozumiem suwerenność z okresu poprzedzającego proces integracji europejskiej” [s.76], po czym przytacza szereg ustaleń nt.pojęcia, atrybutów i klasyfikacji suwerenności [s.76-81]. Zanim jednak o tym, zatrzymać się musimy przy określeniu „klasycznym”, bo tu Autor postąpił w sposób zbyt uproszczony.

Otóż, w ujęciu leksykalnym *klasyczny* to określenie wieloznaczne: 1) będący wytworem, bądź odnoszący się do starożytnej kultury greckiej i rzymskiej; 2) związany z klasycyzmem, czyli kierunkami artystycznymi stanowiącymi nawrót do kultury antyku; 3) doskonały w swojej klasie, uznany za wzór, typowy dla jakichś rzeczy, sytuacji, zachowań

itp.; 4) w rozwoju myśli (nauki): doskonały, ale w poprzednim okresie, przed nowszymi odkryciami i osiągnięciami w danej dziedzinie, tradycyjny; np. logika klasyczna, klasyczne piękno, klasyczna tragedia, muzyka klasyczna, klasyczny model. Natomiast *poklasyczny* – a takiego określenia Habilitant także używa – to po prostu następujący po okresie klasycznym.

Recenzent podnosi zatem wątpliwość co do zasadności terminologii, wrzucającej do „jednego worka” okres, a właściwie: różne okresy rozwoju zasady suwerenności narodu, przed procesem integracji europejskiej. Wiadomo, że dwa pierwsze znaczenia „klasyczności” nie mają zastosowania do rozważanej problematyki konstytucyjnej, ale który konkretnie model suwerenności narodu, gdzie i w jakim czasie występujący, ma być uznany za „doskonały”, a choćby tylko „typowy”, czy faktycznie podlega on przemianom i doskonalącym, czy redukcyjnym? Czy *conditio sine qua non* stanowi np. forma państwa (monarchia-republika), albo jakiś konkretny kształt parlamentaryzmu (dwuizbowy z powszechnymi wyborami obu izb?), albo konkretny model kontroli konstytucyjności prawa (jaki: powszechny czy scentralizowany, uprzedni czy represyjny, abstrakcyjny czy konkretny?), bądź też występowanie w danym rozwiązaniu konstytucyjnym instytucji referendum (o jakim charakterze, na jakim szczeblu)? Wątpię, czy na którekolwiek z powyższych pytań można udzielić zdecydowanie pozytywnej i uzasadnionej odpowiedzi.

Pytania te nie służą wszelako podważaniu koncepcji Autora, a jedynie wskazaniu, że istnieje ogromne bogactwo i zróżnicowanie rozwiązań ustrojowych, zasadzających się na koncepcji suwerenności narodu i regułach demokracji, których – *nota bene* – nie przekreśla również proces integracji europejskiej, mający szanować zarówno wspólne dziedzictwo kulturowo-ustrojowe państw Unii, jak i specyficzne tradycje oraz rozwiązania narodowych państw członkowskich.

Takich rozważań recenzowana rozprawa nie podejmuje, niestety, za to dochodzi do ważnych wniosków, wykluczających absolutyzowanie suwerenności; faktycznie, współcześnie suwerenność państwa jest ograniczana przez prawa innych państw suwerennych, a ponadto przez zobowiązania, które samo państwo przyjmuje na siebie dobrowolnie, kierując się własnym interesem, zwłaszcza w zakresie przestrzegania praw człowieka i obywatela [s.81-82].

Interesujące i trafne są ustalenia, iż pierwszoplanową rolę w procesie wypracowywania decyzji suwerena odgrywają partie polityczne, które przygotowują i przedstawiają wyborcom propozycje programowe dotyczące najważniejszych problemów i

zadań stojących przez państwem i społeczeństwem, co w warunkach społeczeństwa obywatelskiego trzeba postrzegać w kontekście wolności słowa, zrzeszania się i zgromadzeń. Autor podkreśla przy tym realistycznie, że „poszczególni obywatele nie mają takiego samego wpływu na kształtowanie woli narodu”, zauważając wpływową rolę specjalistów w dziedzinie komunikacji społecznej, kreowania wizerunku, reklamy politycznej i tzw. ludzi mediów, a także – pewnie, że dość optymistycznie - intelektualistów uczestniczących w debacie publicznej oraz ośrodków opiniotwórczych.

Rozważania te prowadzą M.Dobrowolskiego do wniosku, iż „można wyróżnić wolę narodu w sensie formalnym i materialnym” - znowu ta maniera „dialektyczna” ! Pierwsze ujęcie dotyczy po prostu dwóch form wyrażania woli narodu, tj. instrumentów demokracji bezpośredniej i pośredniej, w których każdy obywatel ma (potencjalnie – DD) równy wpływ na kształtowane w ten sposób decyzje podejmowane w imieniu narodu, w drugim natomiast wymiarze („materialnym”) decyzje narodu wyłaniają się ze złożonego procesu społeczno-politycznego o charakterze socjologicznym i kulturowym, zaś udział (realny – DD) w nim poszczególnych obywateli nie jest równy, decyzje te zależą bowiem od stopnia ich aktywności, wiedzy, zaradności, czy zdolności [s.89].

Należałoby jedynie zapytać, czy ustalenia te przekładają się jakoś na rozumienie i realizację zasady suwerenności narodu, było nie było, mającej postać zasady jurydycznej ?

Analizując dalej charakter normy konstytucyjnej, wyrażającej suwerenną władzę narodu, Autor uznaje, że dwie dominujące dziś formuły wyrażania suwerenności narodu: władza „pochodzi” od narodu oraz „należy” do narodu, niezależnie od ożywionej debaty doktrynalnej – są właściwie tożsame”. Przyjmuje mianowicie za prof. Granatem, iż „skutki prawne obydwu stosowanych przez nie określeń pozycji podmiotu władzy suwerennej są jednakowe” [s.91].

Interesująco wypada analiza suwerenności narodu, jako z jednej strony fikcji prawnej [s.92-96], z drugiej zaś, jako zasady konstytucyjnej [s.96-102]. Podziela wywody nt.wskazanej fikcji prawnej (i to bynajmniej nie z powodu faktu zacytowania recenzenta... s.94-95), tyle, że w pracy nagromadziło się całkiem sporo tych fikcji. I tak, już wcześniej przy analizie klasycznej (a jakże!) zasady reprezentacji politycznej Autor stwierdza, że „organ przedstawicielski nie tyle wyraża rzeczywistą wolę narodu (wyborców), ile formułuje wolę prawną suwerena. Jest to tzw. fikcja prawna przedstawicielstwa, gdyż realnie wyrażana wola reprezentantów jest przypisywana narodowi. Za kolejne elementy ww. fikcji prawnej uznać należy stwierdzenie, iż jakoby 'do natury' tej instytucji należała reprezentacja całego narodu przez każdego z osobna jego przedstawiciela” [s.48]. Dalej,

spory punkt rozdziału I nosi tytuł: Suwerenność narodu jako fikcja prawna [s.92n.] i tam Autor za trafne uważa poglądy (m.in. W.L. Jaworskiego, W. Skrzydło i E. Gdulewicz), iż w przepisach konstytucyjnych naród jest rozumiany jako pewna „fikcja personifikacyjna” odnosząca się do zbiorowości obywateli, a „jest to fikcja prawna, gdyż w rzeczywistości decyzję podejmują tylko niektórzy obywatele (ci, którzy posiadają prawa wyborcze i uczestniczyli w wyborach, głosując w konkretnych okręgach wyborczych), natomiast na podstawie normy prawnej uznajemy, iż działają oni w imieniu całego narodu, tj. wszystkich obywateli” [s.94]. Wreszcie, nieco dalej, w kontekście określania przez ustawodawcę podmiotowych granic pojęcia suwerena poprzez normowanie przesłanek nabycia obywatelstwa, powiada: „odwołując się jednak do zasady przedstawicielstwa (kolejna fikcja prawna), można stwierdzić, że decyzja ustrojodawcy (odpowiednio ustawodawcy) określającego przesłanki nabycia obywatelstwa, jest decyzją samego suwerena, tyle tylko że podjętą pośrednio” [s.95].

Z tego wynika, że fikcją prawną jest zarówno przedstawicielstwo, jak i zasada reprezentacji politycznej, a nawet sam naród w ujęciu konstytucyjnym („fikcja personifikacyjna”), a w końcu i główny bohater rozprawy, czyli zasada suwerenności narodu. Jeśli tak, rodzi się bardzo poważne pytanie: czy mamy tu jeszcze do czynienia z bytem prawnym (mimo wszystko) realnym, czy już jedynie z pewnym... fetyszem ustrojowym, czyli najdosłowniej: uważanym za magiczny i bezkrytycznie czczonym przedmiotem, nie zasługującym na aprobatę z pozycji racjonalnego myślenia? To już traciłoby nie tyle ujęciem *poklasycznym*, co jakimś *postmodernistycznym*...

W każdym bądź razie, te właśnie rozważania stanowią zwieńczenie pierwszego rozdziału rozprawy, gdzie Habilitant zauważa, iż to dopiero rozwój orzecznictwa konstytucyjnego wykreował suwerenność narodu jako *par excellence* zasadę konstytucji, przy czym „paradoksalnie znaczny udział w tym procesie przypada na tzw. orzecznictwo integracyjne” [s.97].

Wątpliwość (pomijając niezgrabność stylistyczną przytoczonego „na”) nasuwa następujący *passus*: „jedynie parlament z uwagi na ową bezpośrednią legitymację oraz swój kolegialny charakter ma status organu przedstawicielskiego, w istocie więc jego istnienie jest niezbędnym warunkiem przesądzającym o faktycznym respektowaniu zasady suwerenności narodu. Jego pozycja ustrojowa wyraża się poprzez właściwie całkowite panowanie za pośrednictwem ustaw nad całym obowiązującym w Rzeczypospolitej systemem prawnym oraz uzyskanie wyłącznego wpływu na powołanie, kształt i

funkcjonowanie rządu” [s.99].

Otóż, Habilitant doskonale wie, bo są to notoria, iż dyskusyjne jest odmówienie charakteru przedstawicielskiego innym organom państwa demokratycznego, np. w naszym systemie konstytucyjnym Prezydentowi, zgłaszanemu jako kandydat przez obywateli (a nie partyjne komitety wyborcze), wybieranego przez Naród i będącego najwyższym przedstawicielem państwa.

Po wtóre, nie tyle samo istnienie parlamentu, ale też dopiero jego działalność może decydować (przesądzać) o faktycznym respektowaniu zasady suwerenności narodu, wszak cóż narodowi po „sejmie niemym” ?

Dalej, kolegialność to spora wartość, cóż jednak począć w sytuacji, gdy w praktyce nierzadko parlamentarzyści, mający ten sam mandat przedstawiciele całego Narodu, prezentują jednocześnie trzy wykluczające się opcje: za, przeciw oraz „za a nawet przeciw” czemuś ?

Ponadto, po czwarte, owo „całkowite panowanie” za pośrednictwem ustaw nad „całym obowiązującym w Rzeczypospolitej systemem prawnym” - jest oczywistą iluzją, i to podwójną: zarówno w modelu „klasycznym”, gdzie istnieje sąd konstytucyjny nad ustawodawcą i niższymi w hierarchii od konstytucji aktami normatywnymi, jak i w warunkach integracji europejskiej, kiedy – co Autor zauważa w dalszym miejscu pracy – parlament traci lwią część swoich uprawnień ustawodawczych na rzecz wyłączności regulacyjnej Unii.

Wreszcie, po piąte, ani parlament, ani – w naszych warunkach – jego dominująca izba, Sejm, bynajmniej nie ma „wylącnego wpływu na powołanie, kształt i funkcjonowanie rządu”. Owszem, w każdej z trzech konstytucyjnych procedur tworzenia Rady Ministrów (art.154-155 Konstytucji) udział Sejmu jest niezbędny i decydujący, ale przecież nie wyłączny, bo koniecznym uczestnikiem tej procedury jest też Prezydent, o zwłaszcza istotnych kompetencjach w I fazie. Podobnie, chociaż bez zaufania większości sejmowej rząd nie może się obejść, nie jest to bynajmniej jedyna determinanta jego składu i działania; dość powiedzieć o pełnej odpowiedzialności politycznej członków Rady Ministrów przed jej prezesem (art. 161) i możliwości, tą drogą, dokonywania daleko idących rekonstrukcji składu rządu, z pominięciem Sejmu.

Jak widać, przytoczone zdanie rozprawy, zawarte w zwieńczeniu I części, ujmowane na dużym stopniu ogólności, wydaje się prawidłowe, jednak przy bliższej analizie staje się bardzo wątpliwe i prowokuje do dyskusji.

Rozdział II rozprawy zawiera istotne aspekty – bynajmniej nie tylko historyczne - tytułowej problematyki, czyli prezentację zasady suwerenności narodu w procesie ratyfikacji traktatów integracyjnych.

Jest to, zdaniem recenzenta, najlepsza część w całości przecież wartościowej monografii, zawiera niewątpliwie szereg autorskich, twórczych i wzbogacających stan nauki prawa konstytucyjnego analiz i ustaleń. Należy do nich m.in. ustalenie braku konstytucyjnej preponderacji dla któregoś z trybów podejmowania decyzji integracyjnej [s.110-112]. Dokonując wnikliwej analizy polskiej praktyki ustrojowej, ukształtowanej w procesie ratyfikacji dwóch dotychczas przyjętych traktatów integracyjnych (tj. Traktatu Akcesyjnego oraz Traktatu Lizbońskiego), dr Dobrowolski konstatuje: po pierwsze, niewystarczalność procedur normujących poszczególne etapy postępowań ratyfikacyjnych oraz tego praktyczne objawy w postaci nieprawidłowości ich przebiegu, zwłaszcza bezzasadny pośpiech [s.118]; po drugie, „napięcia” w obszarze rozgraniczenia stosowania odmiennych procedur, określonych w art. 89 i art. 90 Konstytucji RP, czyli kryterium ustalania faktu przekazania kompetencji w drodze umowy międzynarodowej oraz, po trzecie, spory doktrynalne dotyczące poszczególnych trybów wyrażania zgody na ratyfikację traktatu integracyjnego, w tym kwestii niewiążącego wyniku referendum oraz zakresu odstępstw od zwykłej procedury legislacyjnej przy uchwalaniu ustawy wyrażającej zgodę na ratyfikację traktatu integracyjnego. Autor nie poprzestał na identyfikacji i opisie problemów interpretacyjnych, ale przedstawił własne propozycje ich rozwiązania (jednak nie wstecz, a *pro futuro*), formułując pewne postulaty *de lege ferenda*.

W ramach tych ostatnich, uwzględniając dotychczasową (wnikliwie przedstawioną) praktykę instytucjonalną, Autor sugeruje „korektę” konstytucyjnych rozwiązań określających procedury ratyfikacyjne traktatów integracyjnych, poprzez ustanowienie terminów rozdziałających podpisanie umowy międzynarodowej od momentu rozpoczęcia stosownych prac w parlamencie oraz przedłożenie projektu uchwały Sejmu o wyborze trybu bądź projektu ustawy ratyfikacyjnej od daty rozpoczęcia I czytania tych projektów, z określeniem minimalnego i maksymalnego czasu prac senackich nad ustawą upoważniającą prezydenta do podpisania umowy integracyjnej [s.120].

Należy odnotować krytyczne podejście Autora do wyroku Trybunału Konstytucyjnego z dnia 26 czerwca 2013 r. dotyczącego art. 136 ust. 3 Traktatu o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej (sygn. akt K 33/12, OTK ZU 2013/5A/63), przy czym czyni to niezwykle inteligentnie i taktownie. Konstatuje mianowicie, iż w zdaniach odrębnych do tego wyroku zarysowuje się „alternatywny sposób wykładni klauzuli

integracyjnej”, po czym obficie – z nieukrywaną „sympatią merytoryczną” - przytacza wypowiedzi trojga „separatystów” (określenie recenzenta, nie Autora), Sędziów M. Zubika (najczęściej), M. Granata i T. Liszcz [s.131n.], na dobrą sprawę, mogące stanowić uzasadnienie przeciwnego rozstrzygnięcia, niż wydane przez Trybunał. W tym kontekście, Autor powraca do kwestii „przekazania kompetencji”, analizuje tzw. „test integracyjny” [s.135] oraz problem „traktatów hybrydowych”. I tu właśnie stwierdza kategorycznie, iż stosowanie do procesów integracyjnych metody schengeńskiej (czyli umów hybrydowych) przy zawężającej wykładni art. 90 Konstytucji może prowadzić do „obchodzenia konstytucyjnych przepisów, a więc do niekontrolowanego we właściwy (tj. określony konstytucyjnie) sposób umniejszania kompetencji organów władzy państwowej”. W takiej zaś perspektywie, podpowiada dr Dobrowolski, „skorzystanie z alternatywnej linii orzeczniczej zapoczątkowanej tylko, jak można sądzić w ww. zdaniach odrębnych może okazać się konieczne dla ochrony polskiej konstytucji i państwowości” [s.136-137]. Brawo !

Nader wnikliwa jest analiza innych kwestii proceduralnych, w tym problem niewiążącego wyniku referendum [s.143n.] oraz szeregu zagadnień spornych, dotyczących uchwalania ustawy ratyfikacyjnej [s.145n.], poczynając od ustalenia komu przysługuje inicjatywa ustawodawcza w tej materii. Tu dr Dobrowolski jest całkowicie w swoim żywiole, ma jasne i jednoznaczne poglądy, np. uznając za decydujące „stanowisko ściśle formalnoprawne” odrzuca wyłączność uprawnień inicjatywnych Rady Ministrów. Choć zarazem „poza sporem jest fakt dominującej roli RM w analizowanym obszarze”, formułuje kapitalną i wartą przytoczenia uwagę o wymiarze uniwersalnym: „Praktyka ustrojowa może jedynie prowadzić do wypełniania pewnych luzów decyzyjne zawartych w konstytucji, nie może zaś kwestionować konstytucyjnych rozwiązań, czy wprowadzać rozwiązań (zwyczajów, prawa zwyczajowego) sprzecznych z konstytucją”. *In concreto*: „dominująca rola RM przy wnoszeniu projektów przy wnoszeniu ww. projektów nie może więc prowadzić do ograniczenia konstytucyjnych uprawnień pozostałych podmiotów inicjatywy ustawodawczej”, w tym Prezydenta [s.148-149]. Brawo !

Po analizie procedury legislacyjnej dotyczącej ustawy ratyfikacyjnej, gdzie Autor stwierdza (w sposób niepozbawiony wątpliwości, gdy uwzględnić lubiane przezeń stanowisko „formalnoprprawne”), iż do Senatu trafia nie ustawa przyjęta przez Sejm, a jej projekt, zaś „uchwalenie ustawy następuje dopiero po przyjęciu projektu ustawy przez Sejm, a następnie przez Senat, a więc po zakończeniu całej procedury” [s.156], zmierzył się z zagadnieniem dopuszczalności powtarzania decyzji integracyjnych. Czyli ponownego wszczynania procedur ratyfikacyjnych traktatów, które zostały już raz odrzucone (gdy

prezydent w zastosowanym trybie nie uzyskał zgody na ich ratyfikację), przy czym tryb ponownego decydowania zależy jednak od pierwotnie wybranej procedury. O ile najpierw o ratyfikacji traktatu integracyjnego rozstrzygałby naród w drodze referendum, to powtórzenie decyzji jest możliwe wyłącznie w tej samej procedurze. Jeśli zaś pierwotnie przeprowadzono głosowanie w parlamencie, to zdaniem Habilitanta nie ma przeszkód, aby Sejm wybrał (na zasadzie art. 90 ust. 4 Konstytucji) któryś z dwóch przewidzianych przez Konstytucję trybów wyrażania zgody na ratyfikację traktatów integracyjnych: referendalny bądź parlamentarny (ustawowy) [s. 157n.]. Zamyka to trafna konkluzja, wykluczająca kierunek powtarzania decyzji integracyjnych od negatywnego rozstrzygnięcia zapadłego w trybie referendum do ponownego głosowania w trybie parlamentarnym jako „niedopuszczalny, gdyż stanowiłby w istocie formę weryfikacji decyzji suwerena przez jego przedstawicieli, i jako taki byłby sprzeczny z zasadą suwerenności narodu” [s.163], przy czym za nieuprawnione uważa zrównanie skutków prawnych odrzucenia projektu ustawy ratyfikacyjnej w parlamencie z sytuacją, powstałą w efekcie niewiążącego wyniku referendum integracyjnego [s.165]. Pełna zgoda !

W interesujących, choć nieco lapidarnych rozważaniach nt. zastosowania klauzuli integracyjnej do wystąpienia Rzeczypospolitej Polskiej z Unii Europejskiej dr Dobrowolski opowiada się za zasadą *actu contrario*: odnośna decyzja powinna zapadać w procedurze określonej w klauzuli integracyjnej [s.166-7].

Powyższe i rozliczne inne twierdzenia Dra Dobrowolskiego są solidnie umotywowane w wywodach rozprawy i przekonujące. Natomiast z pewnym sceptycyzmem przyjmuję np. twierdzenie w ramach analizy „materialnego” (sic, niestety !) aspektu klauzuli integracyjnej, iż klauzula ta „odnosi się nie tylko do konkretnych kompetencji aktualnie sprawowanych przez organy władzy państwowej, ale również do potencjalnych kompetencji tych organów, tj. kompetencji, które w danym momencie nie zostały skonkretyzowane w postaci sprecyzowanych kompetencji organów władzy państwowej” [s. 107]. Mniejsza już o tautologię i niejasność dotyczącą „skonkretyzowania w postaci sprecyzowanych kompetencji”, rzecz w czym innym. Mianowicie, w blankietowym charakterze takiego przekazania, przyjmującego postać swoistej cesji, zrzeczenia się „prawa do prawa”, a nie już realnie posiadanych kompetencji władczych organów państwa polskiego. Ujmując inaczej, operacja taka prowadziłaby w efekcie do wyłączenia dopuszczalności uzyskania wykonywania tych kompetencji przez organy państwowe, skoro byłyby one natychmiast, z mocy uprzednio zawartego traktatu integracyjnego, cedowane na rzecz Unii Europejskiej. Moim zdaniem, taka zgoda swoista „klauzula salwatoryjna”

zdecydowanie wykracza poza ducha i literę art. 90 Konstytucji RP, co – niewątpliwie wbrew intencjom Habilitanta – czyniłoby zasadę suwerenności narodu w warunkach integracji już nie zwykłą fikcją prawną, ale bytem zgoła pozornym, *nudum ius*, wydrążonym z treści, używając języka naszego sądu konstytucyjnego. Ta zatem kwestia wymaga, zdaniem recenzenta, większej uwagi i rozważań badawczych.

Zdecydowany niedosyt budzą też ustalenia dotyczące klauzuli integracyjnej polskiej Konstytucji, w zakresie możliwości przekazania organizacji międzynarodowej kompetencji organów państwowych „w niektórych sprawach”. Oczywiście, słusznie Autor powołuje się na ustalenia Trybunału Konstytucyjnego w tzw. wyroku akcesyjnym z dnia 11 maja 2005 r. (sygn. akt K 18/04, OTK ZU 2005/5A/49), wykluczające, by przekazanie to obejmowało ogół kompetencji danego organu, czy całość spraw w danej dziedzinie, albo kompetencje co do istoty sprawy określające gestię danego organu władzy państwowej, gdyż mogłoby to prowadzić do faktycznej likwidacji poszczególnych organów w trybie (rzekomego – DD) przekazywania kompetencji, podczas gdy żaden organ władzy publicznej nie może istnieć bez kompetencji. Autor podziela też pogląd, iż przekazanie kompetencji w niektórych sprawach nie może prowadzić do pozostawienia organom kompetencji jedynie w kilku sprawach, zachowanych dla pozoru, co naruszałoby rdzeń ich uprawnień i podważałoby sens istnienia bądź funkcjonowania któregoś z organów Rzeczypospolitej, przestaje na stwierdzeniu, iż w konsekwencji takich zabiegów Polska „nie mogłaby funkcjonować jako państwo suwerenne i demokratyczne” [s.108-109].

Jak widać, Habilitant, prócz powtórzenia z atencją interpretacji Trybunału, nie pokusił się o własne ustalenia, wychodzące poza formułę negatywną, wskazującą jedynie, co nie mieściłoby się w kategorii przekazania kompetencji w „niektórych sprawach”. Tymczasem o wiele ciekawsza byłaby analiza pozytywna znaczenia kwantyfikatora owych „niektórych” spraw. Ujmując leksykalnie, wyrażenie „niektóre” oznacza nie tylko „nie wszystkie”, ale też: „część – przeważnie niewielką – zbioru, zespołu, zakresu czego, przeciwstawianą innej części albo całości, wyróżnianą z tej całości” (por. W.Doroszewski, *Słownik języka polskiego*, Tom V, PWN, Warszawa 1963, reprint 1996, s.87).

A zatem sedno problemu polega na pytaniu, czy da się ustalić ilościowo i jakościowo zakres kompetencji prawodawczych, wykonawczych, jurysdykcyjnych i innych (kontrolnych, ochronnych etc.) organów polskich, których przekazanie Unii Europejskiej jest, po pierwsze, dopuszczalne w świetle art.90 Konstytucji RP, bez naruszenia jądra tych kompetencji, i co, po drugie, nie powoduje uszczerbku dla konstytucyjnej zasady suwerenności Narodu ?

Na te pytania Autor rozprawy nie odpowiedział, za to gruntownie i bezstronnie omówił problematykę kontroli konstytucyjności traktatów integracyjnych, poczynając od samej kognicji Trybunału Konstytucyjnego [s.168n.], poprzez jej ustrojowe znaczenie [s.173n.], aż po rekonstrukcję granic przekazania kompetencji w orzecznictwie naszego sądu konstytucyjnego [s.182n.].

Na podkreślenie ze szczególnym uznaniem zasługują przykładowo następujące momenty. Dr Dobrowolski zasadnie nie zgadza się z sugestią TK, by wysoki stopień reprezentatywności i skali akceptacji danego traktatu skutkował jakimś „szczególnym domniemaniem zgodności z Konstytucją”. Obala też opieranie tego domniemania na fakcie bierności Prezydenta, rezygnującego z uruchomienia kontroli prewencyjnej traktatu, gdyż to prowadziłoby do nadania owego statusu „szczególnego domniemania” konstytucyjności każdej ustawie, nie zaskarżonej prewencyjnie do Trybunału. Wreszcie jako *ultima ratio* podnosi, że kontrola konstytucyjności jest oceną aktu normatywnego o charakterze prawnym, a teza o szczególnym domniemaniu konstytucyjności oparta jest „na argumentach natury politycznej, które powinny być irrelewantne dla oceny jego zgodności z ustawą zasadniczą”.

Dalej, Autor z rezerwą („dużą ostrożnością”) traktuje argumentację, iż przy ocenie konstytucyjności poszczególnych rozwiązań traktatowych uwzględniać należy fakt przyjęcia traktatu w referendum lub szczególnej procedurze parlamentarnej, skoro zgodnie z art. 42 ustawy z dnia 1 sierpnia 1997 r. o Trybunale Konstytucyjnym, Trybunał bada trzy aspekty zgodności hierarchicznej: treść umowy oraz kompetencję i dochowanie trybu wymaganego przepisami prawa do jej zawarcia i ratyfikowania. Zachowanie wymogów proceduralnych nie może automatycznie przesądzać o zgodności jej treści z Konstytucją, toteż powołując się na zdanie odrębne Sędziego M. Granata do wyroku lizbońskiego (sygn akt K 32/09) konkluduje, iż nawet „rygory przewidziane w art. 90 Konstytucji nie stwarzają gwarancji, że ratyfikowany traktat będzie zgodny z Konstytucją. Tryb związania się umową międzynarodową nie przesądza bezpośrednio o tym, czy dana umowa będzie konstytucyjna”[s.172-173]. W pełni podzielam powyższe argumenty.

Doniosłe znaczenie ma rozwiązanie problemu, czy przeprowadzona przez nasz Trybunał Konstytucyjny kontrola zgodności Traktatu Akcesyjnego z Konstytucją obejmowała cały obowiązujący w dniu akcesji dorobek prawny UE, prawo pierwotne i wtórne oraz pozostałe składniki *acquis*. Autor odważnie kontestuje sposób postrzegania przez TK dorobku UE, ukształtowanego przez orzecznictwo ETS (dzisiaj: TS UE), wedle

którego „ocena orzecznictwa jakiegokolwiek organu jurysdykcyjnego WE pozostaje jednoznacznie poza kognicją TK”. Jego zdaniem (z powołaniem na stanowisko S. Biernata, Sędziego TK), skoro traktaty obowiązują w kształcie nadanym przez Trybunał (ETS, TS UE), to ocena zgodności z Konstytucją RP zasad wyinterpretowanych przez ETS z traktatów założycielskich „nie była wyłącznie oceną linii orzeczniczej tego organu, ale stanowiła w istocie ocenę norm prawnych 'odnalezionych tylko' przez ETS w postanowieniach prawa pierwotnego” [s.173-174].

Kolejne ważkie ustalenia dotyczą kolizji dwóch zasad, w myśl pierwszej, zgodnie z art.8 Konstytucji RP, Konstytucja jest nadrzędnym aktem normatywnym dla całego systemu prawa w Polsce, z drugiej strony, przyjmowana w orzecznictwie ETS zasada pierwszeństwa prawa unijnego dotyczy całego porządku prawnego państw członkowskich, w tym także ich konstytucji. Habilitant przytacza znane ustalenia Trybunału Konstytucyjnego, wysłowione w uzasadnieniu wyroku akcesyjnego z 2005 r., iż w sytuacji wystąpienia nieusuwalnej sprzeczności między prawem Unii Europejskiej a polską konstytucją, suwerenny polski ustrojodawca konstytucyjny zachowuje prawo samodzielnej decyzji i może zdecydować albo o zmianie Konstytucji, albo o spowodowaniu zmian w regulacjach wspólnotowych, albo, ostatecznie, o wystąpieniu z Unii Europejskiej. Pomijając jeszcze realność tych remediów, M.Dobrowolski trafnie zauważa, że redefinicja znaczenia nadrzędności konstytucji zmienia jej prawnopolityczną pozycję w systemie ustrojowym państwa: „Konstytucja przestała być 'niepodważalnym' wzorcem oceny systemu prawa”, choć TK stara się wykazać, iż nie prowadzi to do zmiany pozycji samego suwerena, któremu pozostaje prawo wyboru jednego z wymienionych wariantów postępowania. W ten jednak sposób, zdaniem Autora „następuje rozbieżność nierozdzielnej (ściśle) dotychczas związku dwóch kategorii, tj. klasycznie rozumianej nadrzędności konstytucji i suwerenności narodu. W porządku przedakcesyjnym, nadrzędność konstytucji wynikała bowiem z suwerenności narodu, a suwerenność narodu wyrażała się w nadrzędności konstytucji. Po akcesji naród jest nadal suwerenem, tyle tylko że jego władza wyraża się - jak zdaje się sugerować TK - nie tyle poprzez konstytucję i tradycyjnie rozumianą jej prawną nadrzędność, ile przez jego prawo do 'samodzielnej decyzji' w sprawie wyboru odpowiedniego postępowania w sytuacji kolizji konstytucji z prawem unijnym” [s.178].

Jaka szkoda, że te bardzo doniosłe kwestie nie spotkały się z komentarzem i oceną Autora !!!

Stracił on też nieco impetu w obrębie problemu kontroli konstytucyjności wspólnotowego prawa wtórnego, jako zobowiązania traktatowego, omówionego na zaledwie 2 stronach książki [s.180-181]. A wszak chodziło o konstytucyjne konsekwencje przyjęcia w Traktacie akcesyjnym zobowiązania do wdrożenia Europejskiego Nakazu Aresztowania, przewidzianego w decyzji ramowej Rady z 2002 r. w sprawie europejskiego nakazu aresztowania i procedury wydawania osób między Państwami Członkowskimi. Cóż, że Autor dostrzega, iż Trybunał w 2005 r. zmierzył się z tym problemem w dwóch odrębnych sprawach i wyrokach, dotyczących Traktatu akcesyjnego oraz ustawowej implementacji decyzji, poprzez nowelizację k.p.k. wprowadzającą instytucję ENA. Cóż, że trafnie ocenia, iż „TK unikał otwartego konfrontowania norm konstytucji i rozwiązań zawartych we wtórnym prawie wspólnotowym (unijnym)” [s.180], albo że „ustalenia TK zawarte w tych dwóch wyrokach w sposób pośredni prowadziły do uznania niekonstytucyjności także samej decyzji ramowej w sprawie ENA”. Wreszcie, cóż po odważnej, wręcz „ostrej” konstatacji „piętrowej” niekonstytucyjności: nie tylko ustawa implementująca ENA, ale i decyzja ramowa naruszała art. 55 Konstytucji, a skoro obowiązek wprowadzenia ENA był zobowiązaniem przyjętym przez Polskę w Traktacie akcesyjnym, to i sam Traktat „był w chwili orzekania (przez TK – DD) niezgodny z Konstytucją RP” [s.181].

A gdzie wnioski, wyprowadzone z faktu, iż Parlament polski usunął problem za pomocą pierwszego z remediów, rekomendowanych przez nasz sąd konstytucyjny, czyli poprzez nowelizację art. 55 Konstytucji dokonaną 8 września 2006 r. (Dz.U. Nr 200, poz.1471) ? Czyż ta metoda „usunięcia bólu głowy przez... obcięcie głowy” nie zasługiwała na żaden komentarz Habilitanta w kontekście zasady suwerenności Narodu ?

W analizie konstytucyjnych granic przekazywania kompetencji w świetle orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego (pkt 3.3. w Rozdziale II) Autor nie poniechał swego zasadnie wymagającego, a niekiedy krytycznego stanowiska. I tak, zauważa, że w perspektywie przyjęcia waluty euro rysuje się kolejny obszar potencjalnych sporów na gruncie art. 227 Konstytucji „nie daje się pogodzić z przekazaniem kompetencji do emisji obowiązującego w Polsce środka płatniczego (waluty)”, przy czym zapewne „nie obejdzie się bez rozstrzygnięcia TK” [s.183]. Podkreśla, że suwerenność państwa stanowi „wartość narodową”, co musi rodzić konsekwencje także w obszarze integracji europejskiej i, w ślad za TK, rekonstruuje bardziej szczegółowo granice przekazania kompetencji. Zauważa przy tym, że wykluczenie przez Trybunał uniwersalnego charakteru przekazania kompetencji nie jest respektowane w praktyce, przykładowo w dziedzinie polityki celnej

„doszło, jak się wydaje, do przekazania UE 'całości spraw w danej dziedzinie'", a co więcej, Trybunał „nie podjął się też ustalenia, czy przekazanie ok. 65 % kompetencji ustawodawczych narusza rdzeń kompetencyjny polskiego parlamentu” [s.185].

Autor ma jeszcze inne, zasadne „pretensje” bądź oczekiwania, adresowane do naszego sądu konstytucyjnego. Mianowicie, że o ile słusznie twierdzi Trybunał, iż tożsamość konstytucyjna jest pojęciem wyznaczającym zakres kompetencji, których przekazanie nie jest możliwe (dopuszczalne) na podstawie art. 90 Konstytucji, zaś gwarancją jej zachowania „pozostaje art. 90 Konstytucji i określone w nim granice przekazywania kompetencji”, to jednak „TK nie rozwija tej myśli”. Dalej, trafnie zauważa niebezpieczeństwo praktyczne, polegające na sukcesywnym, *step by step* „przekazywaniu coraz to nowych kompetencji w kolejnych traktatach, aż do obejścia konstytucyjnych granic dopuszczalnego zakresu przekazania kompetencji organów władzy państwowej” i postuluje: w takiej sytuacji „TK powinien orzec o niezgodności traktatu z art. 90 Konstytucji w razie stwierdzenia, iż w efekcie kompetencji przekazanych na jego podstawie przynajmniej jeden organ państwa posiada już tylko kompetencje drugorzędne, podważające sens jego istnienia lub naruszające rdzeń jego uprawnień” [s.187].

Autor stara się też doprecyzować pojęcie „tożsamości konstytucyjnej”, zestawiając ją z kategorią traktatową (począwszy od Traktatu z Maastricht, poprzez Traktat z Lizbony, po Kartę Praw Podstawowych UE) „tożsamości narodowej”. Konkluzja jest tyleż skromna, co kategoryczna: „nie roszcąc sobie prawa do rozstrzygania zagadnień traktatowych granic dopuszczalnej rewizji traktatów, stwierdzić wypada, że pojęcie 'tożsamość narodowa' może mieć tylko pomocnicze znaczenie przy ustalaniu możliwych do przekazania UE kompetencji organów państwowych. Zasadniczych odpowiedzi w tym zakresie należy poszukiwać w Konstytucji, a nie w traktatach, chociaż samo pojęcie tożsamości konstytucyjnej właśnie w nich ma swoje 'zaczepienie' oraz zarysowaną treść” [s.190-191]. Znakomicie !

Dr Dobrowolski uważa, że Trybunał nie odkrył jeszcze („jak na razie”) w pełni znaczenia klauzuli integracyjnej z art. 90 Konstytucji. Jego zdaniem, kompetencje organów władzy państwowej nie mogłyby zostać przekazane, gdyby w wyniku tego procesu Unia „utraciła charakter organizacji międzynarodowej i przekształciła się w państwo w rozumieniu prawa międzynarodowego”; takie ewentualne przekształcenie, np. w państwo o charakterze federacyjnym i włączenie w jego skład państwa polskiego, wyklucza zastosowanie art. 90 i „wymaga uprzedniej zasadniczej zmiany Konstytucji RP”,

gdyż prowadziłyby do „wyzbycia się państwowości, a więc i suwerenności oraz charakteru konstytucji, która stawałaby się aktem państwa związkowego”. Wskazuje przy tym, jakie postanowienia Konstytucji wymagałyby wówczas nowelizacji, a nawet rekomenduje: „wskazane byłoby wręcz uchwalenie nowej konstytucji” [s.191]. Pomijając dalsze, ciekawe analizy cech typowego państwa, zwłaszcza federalnego w organizacji i działaniu UE [s.192-195], oraz prognozy co do prawdopodobieństwa ewolucji Unii w tym właśnie kierunku [s.196-198], zatrzymajmy się jeszcze przy wcześniej wskazanej perspektywie.

Otóż rekomendowane przezeń, na wypadek federalizacji UE, uchwalenie nowej konstytucji dla Polski jako państwa składowego w strukturze federalnej – to tylko „drobiazg techniczny”. Problem zasadniczy w tym, że towarzyszyłoby temu zniesienie, czy jak mówi Autor „wyzbycie się” państwowości i suwerenności.

I pytanie recenzenta: czy to jeszcze mieści się w gestii suwerena, czyżby ostatnim przejawem realizacji suwerenności mogło być jej zniesienie, a zatem autodestrukcja, likwidująca atrybuty suwerenności narodowej i państwowej ?!

Recenzenta wprost poraża taka wizja, czy supozycja. Analogię mogłoby stanowić uznanie, że w prawie do życia i jego prawnej ochronie – mieści się też uprawnienie do zadania sobie albo skutecznego żądania od innych pozbawienia się życia. Czyżby Autor z owego *implicite* wyrażonego dozwolenia prawnego na samobójstwo człowieka (wszak jest niezabronione, a skutecznie dokonane – z konieczności pozostaje bezkarne, pomijając problem odpowiedzialności podżegaczy czy pomocników do takiego czynu) wywodził podmiotowe „prawo do samobójstwa” ?

Albo mniej drastycznie: uznanie prawa suwerena do tego rodzaju autodestrukcji – aż nadto przypominałoby konstrukcję nadużycia prawa. Do kanonu kultury cywilistycznej, ale i prawnej w ogólności należy norma, wedle której nie można czynić ze swego prawa użytku, który by był sprzeczny ze społeczno-gospodarczym przeznaczeniem tego prawa lub z zasadami współżycia społecznego; takie działanie lub zaniechanie uprawnionego nie jest uważane za wykonywanie prawa i nie korzysta z ochrony (por. art. 5 ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. - Kodeks cywilny, Dz. U. z 2014 r. poz. 121 z późn.zm.).

Zdaniem recenzenta, zapewne dr Dobrowolski nie uważa, by suwerenowi „wolno” było wszystko, zapewne podziela też przekonanie, że odzyskana przed ćwierćwieczem możliwość suwerennego stanowienia o losie Ojczyzny jest jednak wartością i to wartością zobowiązującą. Do czego ? Także do jej ochrony. Kogo ? Sam Naród Polski i jego wszystkie struktury państwowe. Być może zabrakło jednak tylko tego, by – przywołując Norwida -

„odpowiednie dać rzeczy słowo !”

Napięcie wywodu rozprawy (i uwagi czytelnika) rośnie jeszcze w finale rozdziału II, przy rozważaniach znaczenia decyzji integracyjnych dla zasady suwerenności narodu, co otwiera fragment wprowadzający, zatytułowany „Odejście od klasycznej zasady suwerenności narodu”

Autor powtarza swoje *credo*: „Nie ulega wątpliwości, iż sama klauzula integracyjna została ustanowiona za zgodą suwerena (narodu)” oraz „Konstytucja RP z 1997 r. została przyjęta przez organ posiadający pełną legitymację suwerena (Zgromadzenie Narodowe) i dodatkowo zaakceptowana przez naród w drodze referendum”. Fakt, że naród zgodził się na treść konstytucji ustaloną przez swoich przedstawicieli ma w pełni uzasadniać pogląd TK, iż „naród przesądził o możliwości przekazania (w drodze odrębnej decyzji) organizacji międzynarodowej kompetencji organów państwa w niektórych sprawach oraz wskazał na dalsze (najistotniejsze) konsekwencje akcesji, w tym przede wszystkim na obowiązek bezpośredniego obowiązywania w Rzeczypospolitej Polskiej prawa stanowionego przez tę organizację międzynarodową” [s.199]. Pomijając zgoła nieszczęśliwe użycie określenia „dodatkowo”, powraca jednak pytanie: co naprawdę, na ile świadomie i konsekwentnie zaaprobował Naród w opisanych aktach swej woli ?

Autor, w ślad za Trybunałem, analizuje – po prawdzie: dość zawile - „naturę przekazania”: „w akcie akcesji następuje 'zrzeczenie się określonych uprawnień', co prowadzi do ograniczenia (wprawdzie nietrwałego) 'praw suwerennych', a jednocześnie 'przekazanie kompetencji' ('zrzeczenie się określonych uprawnień') nie jest 'wyrzeczeniem się suwerenności'” [s.201-202]. Uważa jednak, że wola suwerena wyrażona w ustawie zasadniczej jest jednoznaczna: „przekazanie kompetencji organów władzy państwowej nie może być traktowane jako przekazanie (części) władzy państwa, czy tym bardziej władzy zwierzchniej narodu” [s.203]. W wyniku dalszej analizy dochodzi do wniosku, iż rzezone przekazanie „nie oznacza wyzbycia się przez naród (i państwo) suwerenności (władzy zwierzchniej), można co najwyżej mówić o ograniczeniach w jej wykonywaniu”, przy jednoczesnej zmianie warunków jej wykonywania. Wypada podzielić to przekonanie, choć zarazem niepokoi konstatacja, że „w referendum konstytucyjny suweren dopuścił więc możliwość odejścia od tradycyjnie postrzeganej (klasycznej) zasady suwerenności narodu na rzecz kształtującej się dopiero jej poklasycznej formy.

Rekonstrukcję poklasycznej zasady suwerenności narodu otwiera mało zrozumiałe zdanie: „wspólnym elementem klasycznej i poklasycznej koncepcji suwerenności narodu

jest prawo suwerena do rozstrzygania (pośredniego lub bezpośredniego) o losie poszczególnych tzw. traktatów rewizyjnych (i decyzji Rady Europejskiej zmieniających traktaty UE) oraz innych traktatów integracyjnych (hybrydowych), a więc przesądzania o tempie i głębokości integracji europejskiej” [s.206]. Powtarza też (czy potrzebnie?), że „w poklasykowej koncepcji suwerenności narodu, konstytucja nie wyraża już w pełni i bezwzględnie władzy zwierzchniej narodu, bowiem ta realizowana jest teraz nie tyle poprzez konstytucję, ile (zgodnie z ustaleniami TK) przez prawo wyboru jednego z trzech wariantów postępowania w sytuacji kolizji norm prawa UE z konstytucją, a obrona integralności konstytucji jest tylko jednym z nich (najtrudniejszym do realizacji)” [ibidem].

Za chwilę jednak odchodzi od wcześniej prezentowanego „łatwego optymizmu”, ganiąc znaczne nieprawidłowości dotychczas podejmowanych decyzji integracyjnych, w tym pośpiech, który „nie sprzyjał powstaniu przestrzeni dla debaty publicznej”. Jego trafnie ustalonymi przez Autora przejawami były: w odniesieniu do Traktatu Akcesyjnego - brak znajomości ostatecznego i uprawomocnionego tekstu i rozpoczęcie procedury ratyfikacyjnej w dniu podpisania Traktatu, a w odniesieniu do Traktatu Lizbońskiego - brak znajomości choćby skonsolidowanej wersji Traktatu oraz niespełna dwudniowe prace w Senacie nad ustawą ratyfikacyjną. Ma rację Autor, iż „postępowanie takie w żadnym razie nie dawało szansy przygotowania stosownych ekspertyz, ukazujących skutki ratyfikacji lub odrzucenia traktatów, nie mówiąc już o możliwości przeniesienia dyskusji z forum parlamentarnego w szersze kręgi społeczne. Taki tryb procedowania nie tworzył więc elementarnych warunków umożliwiających pozyskanie dostatecznej wiedzy w przedmiocie podejmowanych decyzji. Dotychczas przeprowadzane ratyfikacje traktatów integracyjnych ujawniły w sposób jaskrawy dominację (w tym procesie) bieżąco-politycznej perspektywy” [s.207].

Szkoda jedynie, że te trafne konstatacje pozostały bez komentarza w kontekście realnego znaczenia opisywanych problemów dla realizacji zasady suwerenności Narodu, zwłaszcza, gdy Autor zasadnie stwierdza, iż „decyzje integracyjne wyznaczające 'na pokolenia' ramy politycznego funkcjonowania państwa i narodu, powinny być podejmowane rozważnie i odpowiedzialnie” [s.208].

Co ważne i co spotyka się z pozytywną oceną recenzenta, w rozważaniach tych widać, że w trakcie badań i pisania rozprawy (co następowało na przestrzeni paru lat), dr Dobrowolski „dojrzał” i niuansował swoje poglądy. Przyznaje przeto, iż w świetle swych dotychczasowych ustaleń należy także spojrzeć na rozwiązania dotyczące dopuszczalności

powtarzania decyzji integracyjnych, a więc „zapytać o zasadność konstytucyjnego określenia przesłanek umożliwiających podjęcie decyzji o ponownym głosowaniu nad udzieleniem zgody na ratyfikację traktatu raz już odrzuconego. Sprawa nie jest jednoznaczna”. I chociaż mogłoby się wydawać, iż „normatywizacja” (brzydkie ! DD) tego typu przesłanek nie sprzyjałaby prowadzeniu polityki zagranicznej państwa polskiego, a zatem właściwsze byłoby pozostawienie tej kwestii do ukształtowania w praktyce politycznej, Autor spostrzega, że z drugiej strony, ustanowienie ograniczeń proceduralnych „wzmocniłoby znaczenie pierwotnej decyzji integracyjnej, co stanowiłoby wyraz uznania powagi i autorytetu suwerena, eliminowałoby także wrażenie głosowania 'aż do pożądanego skutku” [s.209]. Ostatecznie podpowiada, by z ostrożnością podchodzić do założenia, iż kwestia ponawiania decyzji integracyjnych będzie rozstrzygania racjonalnie, gdyż „takie oczekiwanie może okazać się nazbyt optymistycznym”. Za chwilę jednak przyznaje się do kolejnego zwątpienia, wyrażając obawę, czy „wzgląd na bieżące i niejasno artykułowane cele polityczne na tyle zdominuje perspektywę spojrzenia przy rozstrzygnięciu o przeprowadzeniu ponownego głosowania, że będą one podejmowane pośpiesznie, bez dostatecznej refleksji, a więc pochopnie”.

Ostatecznie zatem opowiada się wprowadzeniem ściślejszych ram prawnych dla podejmowania decyzji integracyjnych oraz za określaniem, choćby ogólnym, przesłanek powtarzania decyzji integracyjnych, co „stanowiłoby element poklasyfikacji koncepcji suwerenności narodu, podnosząc przy tym jej prawne i polityczne znaczenie” [s.210].

M.Dobrowolski zgłasza także „zasadnicze zastrzeżenia” pod adresem obecnego unormowania następcej kontroli konstytucyjności traktatów integracyjnych. Ponieważ zgodnie z art. 27 Konwencji wiedeńskiej o prawie traktatów państwo-strona umowy międzynarodowej nie może usprawiedliwiać niewykonania traktatu kolizją jego postanowień z Konstytucją, a zatem z prawnomiędzynarodowego punktu widzenia orzeczenie TK o niezgodności z Konstytucją „prawomocnie zawartej” umowy nie podważa jej mocy obowiązującej wobec państwa polskiego, proponuje prewencyjną kontrolę odnośnych umów międzynarodowych, jako bardziej racjonalną, wykluczającą ratyfikację niekonstytucyjnego traktatu i zapobiegającą perturbacjom w stosunkach międzynarodowych [s.211n.].

Nie cofa się przy tym przed konstatacją, iż wadą kontroli następcej traktatów integracyjnych (wiązących już państwo) jest „niebezpieczeństwo swoistej nadinterpretacji Konstytucji stosowanej w celu wykazania zgodności jej postanowień z obowiązującymi

już traktatami, tak aby uniknąć komplikacji prawno-międzynarodowych” [s.212].

Dobrze, ale jak to się ma do suwerenności Narodu? Otóż tak, że występują tu dwa odrębne porządki decyzji; do narodu oraz organów uczestniczących w przygotowaniu i ratyfikacji danej umowy międzynarodowej, czyli parlamentu, rządu i Prezydenta należy polityczna ocena korzyści związanych z zawarciem traktatu, zaś Trybunałowi przypada „prawna ocena treści traktatu i legalności (konstytucyjności) całego procesu wyrażania zgody na jego ratyfikację” [s.213]. Dodając do tego, iż fakt przyjęcia traktatu w referendum bądź kwalifikowanej procedurze parlamentarnej „nie może stanowić prawnej przesłanki dla konwalidacji niekonstytucyjności jego treści”, Autor jednoznacznie postuluje (w ślad za wypowiedziami doktryny) ustanowienie zasady obligatoryjnego kontrolowania przez TK konstytucyjności traktatów integracyjnych na etapie prac prowadzących do wyrażenia zgody na ich ratyfikację, czyli przed podjęciem ostatecznej decyzji politycznej”. Wspiera to argumentem natury praktycznej: ten bowiem moment procedury ratyfikacyjnej dawałby zarówno szansę podejmowania prób negocjacji traktatu integracyjnego, jak też byłby dogodniejszy dla przeprowadzania odpowiednich zmian konstytucji [s.214].

Nie wszystko jednak byłoby tak proste, albowiem Autor zauważa przy tym, iż ewentualne wejście w życie zmian w konstytucji, dokonanych przed wyrażeniem zgody na ratyfikację traktatu (dodajmy: a zarazem „na potrzeby” jego ratyfikacji) powodowałoby w razie odrzucenia traktatu sytuację kuriozalną. Wprawdzie ratyfikacja byłaby wykluczona, ale ewokowane przezeń zmiany konstytucji rodziłyby skutki dla polskiego systemu prawa. Dalsze komplikacje mogłyby wynikać z zastosowania w obu procedurach (konstytucyjnej i ratyfikacyjnej) instytucji referendum, toteż jako bardziej racjonalne postuluje przeprowadzenie w takiej sytuacji jednego referendum: w sprawie akceptacji zmian w Konstytucji oraz wyrażenia zgody na ratyfikację traktatu [s.215].

Te ciekawe postulaty dra M.Dobrowolskiego, niewątpliwie podyktowane względami realnej troski o sprawy publiczne, nie rozwiązują jednakże wszystkich problemów. Wystarczy wskazać dwie kwestie.

Po pierwsze, obligatoryjna kontrola prewencyjna konstytucyjności traktatów integracyjnych wymagałaby, jak należy wnosić (bo Autor o tym nie mówi wprost) podjęcia działania przez TK *ex officio*. Zobowiązanie bowiem Prezydenta do wystąpienia z taką inicjatywą – nie tylko wymagałoby zmiany Konstytucji (art. 133 ust. 2), ale też oznaczałoby poważną rewizję jego zadań jako strażnika ustawy zasadniczej

(art. 126 ust.2). A jeśli tak, byłby to jedyny w naszym modelu przypadek działania Trybunału z urzędu, może nie tyle z inicjatywy własnej, co z mocy samego prawa, bo zapewne po urzędowym powzięciu wiedzy o wdrożeniu jakiegoś etapu procedury ratyfikacji traktatu. Pytanie: którego etapu? A może wcześniej, jeszcze na etapie jego negocjowania i zawierania? Recenzent nie ukrywa, że taki wyjątek od zasady skargowości w postępowaniu, poważnie modyfikowałby model naszego sądu konstytucyjnego, redukując paradoksalnie jeden z atrybutów jego wysokiej pozycji ustrojowej i ostateczności orzeczeń, a nawet narażając tę instytucję na zarzuty usytuowania ponad... prawem.

Po drugie, przeprowadzenie jednego referendum konstytucyjnego i akcesyjnego to zabieg wcale nie prosty. Czy Habilitant sugeruje postawienie w nim dwóch, czy tylko jednego pytania obywatelom o zgodę? Jeśli jednego, np.: „Czy wyraża Pani/Pan zgodę na dokonanie zmiany X w Konstytucji RP oraz na ratyfikację przez Prezydenta Traktatu Y?” - to przecież są to dwie kwestie, integralnie powiązane, ale nie tożsame. A może zapytać *va banque* o istotę sprawy, czyli o zgodę na zmianę Konstytucji dla uchylecia jej niezgodności (sic!) z traktatem i na ratyfikację tegoż traktatu, jako następczo zgodnego (a raczej: uzgodnionego) z Konstytucją, bo o to by w tym wszystkim chodziło, czyż nie? Więc może nie trzeba uciekać się do socjotechnicznych zabiegów „mydlenia oczu” suwerenowi, tylko postawić sprawę zupełnie jasno i wyrazić „otwartym tekstem” ?!

Dodajmy jeszcze, że w drugim wariantcie, zadania dwóch odrębnych pytań referendalnych, niebezpieczeństwo niekonsekwentnego stanowiska suwerena jest analogiczne, jak w przypadku przeprowadzenia dwu odrębnych referendum.

Zdaniem recenzenta, wskazane problemy nie zostały zatem skutecznie rozwiązane i wymagają dalszych badań, do jakich Habilitant niewątpliwie jest znakomicie przygotowany.

Rozdział III monografii: Zasada suwerenności narodu w warunkach członkostwa Rzeczypospolitej Polskiej w Unii Europejskiej – zawiera pewne nowe treści, ale też kontynuację wcześniej poruszanych w pracy. Jest to zresztą zrozumiałe, bowiem przyjęta koncepcja i struktura rozprawy odzwierciedla swoisty rozwój w czasie bogatej myśli Autora.

W pierwszej kolejności stawia problem: legitymizacja Unii Europejskiej a

suwerenność narodu [s.217n.]. Pojęcie „legitymizacji” nie zostało tu objaśnione, jest używane „intuicyjnie” i dość swobodnie, choć trafnie, a chodzi Autorowi o brak dostatecznej legitymacji demokratycznej organów UE w stosunku do zakresu ich kompetencji.

I chociaż prezentacja instytucjonalnych form demokratycznej legitymizacji UE ma postać jedynie zarysu problematyki [s.220n.], Autor wydobywa najistotniejsze zagadnienia, poczynając od wybieralnego Parlamentu Europejskiego po Radę Europejską i Radę UE. Zauważa przy tym, że w Traktacie Lizbońskim Parlament uzyskał formalne potwierdzenie faktycznie posiadanego już wcześniej statusu organu bezpośrednio reprezentującego obywateli UE [s.220], zarazem Traktat wyeksponował jeszcze jedno źródło legitymizacji UE, poprzez wskazanie, że poszczególni członkowie Rady Europejskiej, czyli szefowie państw i rządów, oraz Rady, czyli odpowiedni ministrowie państw członkowskich, odpowiadają demokratycznie przed parlamentami narodowymi albo przed swoimi obywatelami (art. 10 ust. 2 TUE) [s.223]. Bliższa analiza organizacji i działania Rady prowadzi do wniosku, że legitymizacja Unii „poprzez poszczególnych członków Rady” wyraża się w trojaki sposób: w demokratycznym mandacie udzielanym im na szczeblu państwowym, w specyficznym powiązaniu wagi głosu każdego z nich z populacją ich społeczności państwowych oraz w ustanowieniu szczególnych gwarancji dla każdorazowych mniejszości w Radzie [s.230-231].

Ciekawe są ustalenia nt. zawartych (zdaniem Habilitanta „szczególnie rozbudowanych”) w Traktacie z Lizbony uprawnień parlamentów narodowych i obywateli Unii do wnoszenia pośredniej inicjatywy ustawodawczej, a za najistotniejsze zadanie tych parlamentów uznaje czuwanie nad przestrzeganiem przez UE zasady pomocniczości (subsydiarności). Jest przy tym realistą: „parlamentom narodowym nie będzie łatwo wypełnić swej nowej funkcji”, a to dlatego, że aby ją realizować muszą ze sobą skutecznie współpracować (np. na forum COSAC) i aby mieć rzeczywisty wpływ na proces legislacji, muszą szybko reagować, gdyż zastrzeżono im na to krótki okres 8 tygodni [s.234].

Prezentacja europejskiej inicjatywy obywatelskiej także nie pozostawia złudzeń co do jej dostępności; dość wskazać, że rejestracja inicjatywy następuje (w ciągu 2 miesięcy), pod warunkiem spełnienia wymogów „testu dopuszczenia”, czyli stwierdzenia, że inicjatywa nie wykracza w sposób oczywisty poza kompetencje Komisji, nie jest oczywistym nadużyciem, oczywiście niepoważna lub dokuczliwa oraz w sposób oczywisty sprzeczna z wartościami Unii określonymi w art. 2 TUE. Analizując tę instytucję, Autor zdaje się

przychylać do oceny C. Mika, iż „w traktatowej regulacji inicjatywy ludowej tkwi więcej w ideologii, a nawet demagogii, niż podstaw dla rzeczywistej aktywności obywateli” [s.237].

W tym kontekście wypada żałować, że Autor świadomie „wyhamował” zastrzegając się: „Nie jest celem niniejszej rozprawy rozstrzygać o zaawansowaniu rozwiązań ustrojowych UE pod kątem ich demokratyczności. (...) Niewątpliwie demokracja na poziomie europejskim musi być inna od funkcjonującej w państwach narodowych, jednak pytanie, na ile ma być inna, musi pozostać w tym miejscu bez odpowiedzi” [s.237]. Szkoda !

Większy „wigor” naukowy dr Dobrowolski odzyskuje przy prezentacji zagadnienia „ludu europejskiego” [s.238n.]. W bogatym wywodzie zauważa, że fakt zależnego charakteru obywatelstwa UE nie stanowi nieprzekraczalnej granicy dla powstania wspólnoty politycznej [s.243], a stwierdzając brak narodu europejskiego w sensie kulturowym, uważa, iż ustanowienie powszechności wyborów do Parlamentu Europejskiego przyniosło „raczej skromne efekty” przy budowie tożsamości europejskiej [s.244-5]; analizuje też fenomen partii politycznych na poziomie europejskim [s.246n.], kategorię „partnerów społecznych” [s.250n.] oraz zjawisko „intensyfikacji komunikacji i interakcji” w ramach integracji [sic! - s.253].

Dostrzegając te wszystkie problemy, konkluduje, iż jakkolwiek występują pewne podobieństwa do rozwiązań państw demokratycznych w ramach zasady suwerenności narodu, wyklucza istnienie „choćby *quasi* narodu europejskiego”, jako „nieuprawnione” [s.254], choć zastrzega tę ocenę „na teraz”, nie mogąc wykluczyć, iż z perspektywy czasu może się okazać, że już dziś wystąpiły podstawy kształtowania „jakieś formy ludu europejskiego” [s.255]. Cóż, wahanie Autora zasługuje na zrozumienie.

Uwagi wymaga fragment książki o intrygującym tytule: Legitymizacja UE a konstytucyjna zasada suwerenności narodu [s.255n.]. Niezwykły apetyt, sprowokowany przytoczonym sformułowaniem, oczekiwanie na kulminację wywodu – jest natychmiast „studzone” poprzez zastrzeżenie Autora: „w tych poszukiwaniach nie chodzi o to, aby dokonywać oceny unijnych rozwiązań ustrojowych w świetle zasady suwerenności narodu, jak błędnie w moim przekonaniu podobne zagadnienie ujmuje TK [w wyroku akcesyjnym – przyp. DD], ale o uchwycenie zmian, jakie pod wpływem owych instytucji ustrojowych UE zaszły w sposobie rozumienia tytułowej zasady”.

No, tak, szkoda, bo tytułowe „a” sugerowało nie tylko opis, ale i ocenę właśnie ! Szkoda, po wtóre, bo przy okazji sformułowane kategorycznie i apodyktycznie dezawuowanie optyki trybunalskiej – bynajmniej nie przekonuje !

Zresztą, dr Dobrowolski nie jest wcale konsekwentny, gdyż bezpośrednio dalej pisze tak: „Z tej perspektywy względnie klarownie wygląda sprawa zwiększonego udziału parlamentów narodowych w procedurach decyzyjnych UE. Nie może bowiem ulegać wątpliwości, iż uprawnienia te muszą zostać zakwalifikowane jako nowe formy realizacji władzy sprawowanej w imieniu narodów. Jest to jednak *skromna rekompensata* 'utraconych', tj. przekazanych na poziom UE kompetencji parlamentów narodowych. Odmienne *ocenić należy* znaczenie inicjatywy obywatelskiej. Tylko z *wielkim trudem*, tj. przy wykorzystaniu 'daleko idących' zabiegów interpretacyjnych *można byłoby przyjmować*, iż są one formą realizacji władzy suwerenów państw członkowskich” [s.255-256, podkreśl. DD].

A cóż to (podkreślone sformułowania) jest, na Boga, jeśli nie ocena?! Więcej: niezależnie od „lekkiego” języka, są to jedne z najbardziej doniosłych kwalifikacji, zawartych w tekście całej rozprawy i decydujących o jej wartości, a zarazem dowodzących pasji, kompetencji i wolności naukowej Autora !

Dla wykluczenia nieporozumień należy natychmiast zaznaczyć, że M.Dobrowolski nie jest żadnym „czarnowidzem”; nieco dalej, mówiąc o oddziaływaniu na zasadę suwerenności narodu traktatowych form legitymizowania UE przez Radę UE i Radę Europejską stwierdza (a poniekąd i ocenia), że „członkowie każdej z nich posiadają demokratyczną legitymację uzyskiwaną na poziomie państw. Można uznać więc, iż reprezentują oni poszczególnych suwerenów. Inaczej mówiąc, każdy członek Rady (Europejskiej, odpowiednio UE) reprezentuje własne państwo, a idąc dalej, tj. uwzględniając klasyczną koncepcję suwerenności narodu, także swojego suwerena” [s.256]. Z kolei w odniesieniu do Parlamentu Europejskiego uznaje, iż deputowani reprezentują państwa członkowskie (ich społeczności), co pozwala upatrywać w tym organie formy współsprawowania przez narody państw członkowskich władzy publicznej na poziomie Unii, rzecz jasna: w zakresie kompetencji posiadanych przez Parlamentu Europejski [s.258].

Analizując wnikliwie stanowisko Trybunału Konstytucyjnego, krytycznie weryfikuje pogląd, iż zasada zwierzchnictwa Narodu dotyczy źródeł i mechanizmu sprawowania władzy zwierzchniej w Rzeczypospolitej i nie odnosi się do sposobu legitymizowania organów Unii Europejskiej, a Parlament Europejski nie jest organem sprawującym władzę w Rzeczypospolitej Polskiej [s.262], by ostatecznie dojść do „łagodnego” wniosku: „trudno uznać, iż ustalone w Traktat lizboński zróżnicowane formy legitymizowania UE można

generalnie kwalifikować jako wyraz (współ)sprawowania władzy w UE przez poszczególnych suwerenów” [s.265].

Rozprawa zawiera solidną prezentację ustrojowej pozycji polskiego parlamentu po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej [s.266n.], co zamyka konkluzja, iż zakresie kompetencji wyłącznych UE i spraw regulowanych w drodze rozporządzeń UE ustawa przestaje być narzędziem służącym regulacji reguł życia społecznego, w obrębie zaś obszaru regulowanego dyrektywami nie jest już aktem, o którego potrzebie i czasie wydania decyduje parlament w ramach ogólnego obowiązku realizacji postanowień konstytucji [s.269]. Poświęca też sporo uwagi ustawowym środkom oddziaływania parlamentu na treść prawa Unii, w tym regulacjom tzw. ustaw kooperacyjnych, pierwotnej z 2004 r. i nowej z 2010 r., będącej konsekwencją postanowień zawartych w Traktacie Lizbońskim, dotyczących miejsca parlamentów narodowych w „architekturze unijnej” [s.269n.].

Ze zdecydowanie trudniejszą problematyką stykamy się w rozważaniach nt. kontroli konstytucyjności prawa pochodnego UE [s.275-282]. Wywód Autora jest przyzwoity, uwzględnia pewną ewolucję stanowiska naszego sądu konstytucyjnego w zakresie dopuszczalności bezpośredniej kontroli, widoczną przy porównaniu treści tzw. wyroku akcesyjnego z 2005 r. oraz wyroku z dnia 16 listopada 2011 r., dotyczącego kontroli konstytucyjności rozporządzeń UE [sygn. akt SK 45/09; OTK ZU 2011/9A/97]. Dr Dobrowolski podkreśla za naszym Trybunałem niezależny i subsydiarny charakter jego kontroli wobec kompetencji orzeczniczych Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, nie formułuje jednak oczekiwanych wniosków własnych.

Brakuje tu choćby wnikliwej analizy skutków prawnych takiego wyroku TK, wydanego w procedurze skargi konstytucyjnej, a przede wszystkim powiązania tej problematyki z zasadą suwerenności narodu, o co – jak się zdaje – powinno chodzić. Zwłaszcza, iż rozważana następnie pośrednia kontrola konstytucyjności prawa pochodnego UE, czyli ustaw implementujących prawo unijne [s.280-282] - jest mimo wszystko znacznie prostsza i mniej kontrowersyjna.

Kolejna partii pracy: Konstytucja RP w warunkach integracji europejskiej [s.282n.] jest zatytułowana szumnie i... zdecydowanie na wyrost, niestety. Niemożliwym było na zaledwie niespełna 3,5 stronach tekstu poczynić tak fundamentalnych ustaleń, jak zdaje się zapowiadać przytoczony tytuł. W istocie, Autor kontynuuje tutaj wcześniejsze wątki, związane z kolizjami pomiędzy prawem europejskim i polską konstytucją. Nie jest

to niepotrzebne, gdyż zauważa komplikacje związane z usuwaniem tychże kolizji, a wręcz niemożliwość skutecznego usunięcia poprzez zmianę konstytucji, gdyby chodziło o konflikt z jej zasadami [s.283]. Towarzyszy temu niebezpieczeństwo niejako wymuszonego orzekania o zgodności z konstytucją aktów prawa pochodnego, gdyż „orzeczenie niezgodności rodziłoby konieczność zmiany konstytucji, a to może okazać się nierzadko niemożliwe do zrealizowania ze względu na charakter tych norm”.

Warto zaznaczyć – czego Autor nie czyni - że to już byłby przejaw relatywizmu, a nawet nihilizmu prawnego. Za to słusznie uznaje on, iż remedium na niekonstytucyjność prawa pochodnego w postaci dążenia do (opisywanej przez nasz Trybunał) zmiany tegoż prawa „ma charakter właściwie tylko potencjalny, w praktyce niemożliwy do zrealizowania” [s.284]. Zgadzam się w zupełności z tą ostatnią oceną.

Wreszcie, zwieńczenie systematycznej części monografii stanowi ostatni punkt o „mocnym” tytule: Znaczenie zasady suwerenności narodu po przystąpieniu Rzeczypospolitej Polskiej do struktur Unii Europejskiej. Niestety, i w tym, jakże ważnym miejscu, dr M.Dobrowolski wykazał nieczęsto prezentowany przezeń nadmierny umiar, graniczący z oszczędnością, jeśli nie wręcz skąpością wywodu, pomieszczonego na zaledwie 4 stronach tekstu, czyli tylko nieco ponad 1% objętości całej książki. Dlaczego ?

Co nowego oraz istotnego wnosi ta część monografii ? Prawdę powiedziawszy, niezbyt wiele. Wychodząc od stwierdzenia Trybunału Konstytucyjnego w tzw. wyroku lizbońskim, że skoro władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu, to wykluczone jest „jej przekazanie innemu zwierzchnikowi” - po lapidarnych wywodach Autor dochodzi do wniosku... odmiennego, niż Trybunał. Mianowicie: „Ustalenia te nie prowadzą do wniosku, iż zakaz przekazywania zwierzchnictwa narodu innemu podmiotowi ma charakter bezwzględny, a oznaczają 'tylko', iż jedynym prawie dopuszczalnym sposobem utraty zwierzchnictwa przez suwerena jest świadoma i wprost wyrażona przez niego wola przekazania sprawowanej władzy na rzecz innego suwerena, co wymagałoby także przeprowadzenia odpowiedniej zmiany konstytucji” [s.287].

Recenzent pryncypialnie nie zgadza się z tym poglądem i jest to zasadnicza oś niezgody, a wręcz najbardziej podstawowa różnica poglądów pomiędzy nim a Habilitantem. Już wcześniej sygnalizowałem tę kwestię [s.29-31 recenzji], wypada przeto powtórzyć, iż nie sądzę, aby suwerenność narodu, żyjącego w ramach niepodległego i własnego państwa, była „zbywalna”; być może jest ona redukowalna, ewoluująca, a nawet utracalna, ale nie dobrowolnie, jak suponuje Doktor – *nomen omen* – Dobrowolski.

Jest on przy tym poniekąd niekonsekwentny, o ile nieco dalej twierdzi, iż niedopuszczalne są takie rozwiązania w prawie wyborczym do Parlamentu Europejskiego, które „umożliwiałyby ewoluowanie procesów integracyjnych w kierunku tworzenia nowego podmiotu władzy zwierzchniej (ludu europejskiego). Do takich należałoby zaliczyć rozwiązania, które nie szanują integralności dotychczasowych podmiotów władzy zwierzchniej” [s.289].

Ależ dlaczego? Co wywołuje taką niedopuszczalność? Czyżby przeszkody natury prawnej, w szczególności konstytucyjnej? Jeśli tak, to nie ma żadnego problemu: wystarczy odpowiednio zmienić konstytucję, w imieniu i za zgodą Narodu, i po kłopotcie !

Zakończenie książki, zatytułowane „Podsumowanie” [s.291-301] zawiera rzetelne zgromadzenie w skondensowanej formie zasadniczych wywodów i wniosków, zawartych w treści całej książki, pomieszczone w 6 rozbudowanych punktach. Nie stanowią one nowych i oryginalnych konkluzji, dotyczących sfery teoretyczno-dogmatycznej, czy w obszarze praktyki instytucjonalnej.

Na powtórzenie zasługuje konstatacja Autora, iż w porządku poakcesyjnym, „suwerenność narodu wyraża się już nie tyle poprzez konstytucję, ile (zgodnie z ustaleniami TK) poprzez prawo do wyboru jednego z trzech wariantów postępowania w sytuacji kolizji norm prawa UE z konstytucją (tj. zmiany konstytucji, zmiany prawa UE, wystąpienia z UE). Przy czym zastosowanie któregośkolwiek z nich jest w praktyce niezwykle utrudnione”. Zakończenie uzupełnia to o trafną ocenę, że „przestrzeń wyboru suwerena w analizowanej sytuacji jest bardzo skromna, a spośród trzech wskazanych przez TK 'norm kolizyjnych' rozwiązaniem najtrudniejszym do realizacji jest zachowanie postanowień konstytucji bez nowelizacji” [s.295].

Habilitant podkreśla, że „transfer kompetencji na rzecz UE jest dopuszczalny o tyle, o ile w wyniku takich decyzji zarówno UE, jak i państwa członkowskie utrzymują swój dotychczasowy status, a co za tym idzie narody państw członkowskich zachowują pozycję suwerenów” [s.297].

W końcu, Autor stwierdza, iż „pytanie jakie przyświecało pracom nad niniejszą rozprawą sprowadzało się w istocie rzeczy do ustalenia, czy i na ile ów fundament współczesnego konstytucjonalizmu, jakim jest zasada suwerenności narodu może nadal stanowić ważny punkt odniesienia dla kształtowania procesów integracyjnych przez

państw członkowskie, jakim jest Polska”. Na podstawie przeprowadzonej analizy udziela odpowiedzi pozytywnej: „przedmiotowa zasada może nadal wyznaczać warunki brzegowe dla tych procesów, a więc pełnić podstawową i tradycyjną funkcję nie tylko konstytucyjnych zasad prawa, ale szerzej i samej Konstytucji” [s.301].

W podsumowaniu dr Dobrowolski nie podaje już myśli, przewijającej się w treści książki oraz zdania, kończącego właściwie merytoryczne jej wywody, iż – powtórzmy: „jedynym prawie dopuszczalnym sposobem utraty zwierzchnictwa przez suverena jest świadoma i wprost wyrażona przez niego wola przekazania sprawowanej władzy na rzecz innego suverena, co wymagałoby także przeprowadzenia odpowiedniej zmiany konstytucji”.

Recenzent za konieczne uznaje ponowne odniesienie się do tego bardzo poważnego stwierdzenia. Otóż, jeśli pojmujemy suwerenność narodu nie tylko jako jedną z wielu fikcji prawnych, ale jako fundamentalną zasadę i wartość konstytucyjną, zobowiązującą, nie tylko instrumentalną ale też autoteliczną, to nie pozostaje ona w dowolnej dyspozycji „beneficjenta”, a jeśli tak - należy wykluczyć dopuszczalność autodestrukcji, polegającej na jej wyzbyciu się, choćby z zachowaniem całego sztafażu procedur demokratycznych, dla jakichkolwiek celów, choćby najbardziej zacnych i pragmatycznych, jak potrzeby integracji europejskiej.

Uważam przeto, że suwerenność narodu jest tak samo niezbywalna, jak przyrodzona i niezbywalna godność człowieka – tę ostatnią można poddać ingerencjom, restrykcjom, ba, nawet represjom, ale przecież nie można jej człowiekowi odebrać, ani on sam nie może się jej wyrzec, choćby przez najbardziej niegodne postępowanie, niegodne człowieka. Nawet wówczas nie przestanie on być człowiekiem. Podobnie Naród, nie może wyzbyć się swej suwerenności, czyli podmiotowości, bo wówczas przestałby być narodem zarówno w znaczeniu prawno-politycznym, jak i kulturowym, utraciłby nie jakieś tam atrybuty, czy zakres uprawnień, ale tożsamość i egzystencję.

A na to nie pozwala nie tylko obowiązująca Konstytucja RP, choćby o ułomnej albo poddanej jakimkolwiek późniejszym zmianom regulacji, na to nie pozwala przede wszystkim historia Polski i nasza odpowiedzialność za jej przyszły los.

Rzecz nie dotyczy zatem wyłącznie interpretacyjnego wyciskania do granic możliwości znaczenia normatywnego i praktycznego sformułowania ułomnej klauzuli

integracyjnej z art. 90 Konstytucji; trzeba przy tym pamiętać o wezwaniu zawartym w preambule Konstytucji do jej stosowania „dla dobra Trzeciej Rzeczypospolitej”, będącej wszak – zgodnie z pierwszym artykułem tego aktu - „dobrem wspólnym wszystkich obywateli”, a z kolei pierwszym konstytucyjnym obowiązkiem obywatela polskiego (art.82) jest jest nie co innego, tylko wierność Rzeczypospolitej Polskiej oraz troska o dobro wspólne. Warto wreszcie przypomnieć, że konstytucja (w art. 6 ust. 1) nieco mimochodem, niemniej trafnie ujmuje sens i wartość kultury, będącej „źródłem tożsamości narodu polskiego, jego trwania i rozwoju”. Wypada jedynie żywić nadzieję, że do bogactwa kultury narodowej należy również kultura prawna, a w bodaj najskromniejszym stopniu także nauki prawa konstytucyjnego.

Zachowując zatem możliwie najwyższy stopień bezstronności naukowej, ale też odrywając się od warstwy wyłącznie prawno-dogmatycznej, warto przypomnieć – w kapitalny sposób wiążące się z tą problematyką - słowa, wypowiedziane jeszcze w 1983 r. przez Papieża Jana Pawła II (Patrona Uniwersytetu Habilitanta i recenzenta), który wskazywał *„drogę, która pozwala narodowi żyć pełnią praw obywatelskich i posiadać struktury społeczne odpowiadające jego słusznym wymogom; wyzwoli to poparcie, którego państwo potrzebuje, aby mogło spełniać swe zadania i przez które Naród rzeczywiście wyrazi swoją suwerenność”*. To się wypełniło w procesie przekształceń ustrojowych od 1989 r., ale wciąż aktualne pozostaje papieskie wezwanie: *„.....czuję się odpowiedzialny za to wielkie, wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje”*.

3.3. Uwagi dotyczące bibliografii oraz strony językowej rozprawy

Baza bibliograficzna recenzowanej rozprawy, objęta stosownym wykazem, jest imponująco obszerna, obejmuje blisko 500 (jeśli recenzent dokładnie policzył: 469) pozycji różnorodnej literatury, prawniczej, historycznej, politologicznej, w tym kilkadziesiąt obcojęzycznych oraz 7 pozycji autorstwa Habilitanta, a także sporo aktów normatywnych: 6 polskich aktów konstytucyjnych, 15 konstytucji innych państw, 15 krajowych aktów ustawodawczych, 10 umów międzynarodowych, 9 innych aktów normatywnych oraz – nie mające w istocie tego charakteru - rezolucje, uchwały, oświadczenia i obwieszczenia w

liczbie 7. Wykaz orzecznictwa obejmuje 22 orzeczenia polskiego Trybunału Konstytucyjnego, 3 wyroki Federalnego Trybunału Konstytucyjnego Niemiec, 2 wyroki Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości i 1 Trybunału Sprawiedliwości UE. Ponadto, bibliografia obejmuje inne materiały, tj. druki sejmowe w liczbie 11, 4 druki senackie oraz 18 innych dokumentów.

Bibliografia ta jest dobrana w sposób trafny i kompletny, trudno byłoby wskazać jakieś istotne a pominięte pozycje literatury czy źródeł prawnych, zaś sposób ich rzetelnego wykorzystania i tego dokumentacja w solidnych przypisach, w ogólnej liczbie 955 (rozdział I 373, II – 347, III i zakończenie - 233), ukazujących nie tylko bogactwo bazy, ale i uczciwość naukową Autora - nie budzą żadnych zastrzeżeń.

Recenzent nie znalazł przypadku wykazywania w bibliografii pozycji, niewykorzystanych uprzednio w treści monografii, zdarzył się odwrotny przypadek, tzn. pominięcia w wykazie pozycji, uwzględnionej w treści. Chodzi o pracę A. Wierzchowskiej, *Deficyt demokracji a reprezentatywność i legitymizacja instytucji unijnych*, w: K.A. Wojtaszczyk, J. Szymańska (red.), *Deficyt demokracji w UE*, Warszawa 2011 [powołaną w przyp. 2 na s.217], co jednak nie jest poważnym uchybieniem, a wynikiem prostego niedopatrzania. Taki sam z pewnością charakter ma dwukrotne podanie w wykazie bibliograficznym jednej i tej samej pozycji K. Wójtowicza, *Suwerenność w procesie integracji europejskiej*, w: W.J. Wołpiuk (red.), *Spór o suwerenność*, Warszawa 2001 [s.333].

Inne uchybienia bibliograficzne i źródłowe zdarzają się jedynie sporadycznie, być może nie są nawet warte wskazywania, może poza paroma przykładami, w rodzaju błędnego adresu publikacyjnego... Konstytucji RP z 1997 r.; przecież bezdyskusyjnie nie był to Dz.U. Nr 106, poz. 488, jak chce Autor [s.303], ale Nr 78, poz. 483. W tym samym miejscu wykazu podano nieprawdziwą datę tzw. małej konstytucji z 1992 r. - wszak nie był to 17 marca, ale 17 października; nie wiedzieć też czemu, pominięto w wykazie pierwszą polską Konstytucję 3 Maja 1791 r. oraz obie konstytucje II Rzeczypospolitej, omawiane przecież w monografii [por. s. 55n.; 59 i 60n.].

Przy dużym rozmiarze dobrze usystematyzowanej książki zdarzyły się niekiedy zbędne, niemal dosłowne, albo wprost dosłowne powtórzenia mniejszych bądź większych fragmentów pracy, choćby ważnych, jak np. tych samych konstatacji na s.164 akapit 2 za wywodem z nieodległej s.159 książki.

Należy podkreślić, że recenzowana praca napisana jest w ładnym, eleganckim, potoczystym i zrozumiałym języku, co sprawia przyjemność w lekturze, choć warstwa językowa nie jest wolna, niestety, od błędów formalnych.

Rzadko, ale jednak występują potknięcia natury stylistycznej, np. w mało urodziwych, a nawet po prostu brzydkich zdaniach: „...*tylko* tylko że jego władza wyraża się /.../ *nie* *tylko* poprzez konstytucję /.../, *ile*...” [s.178], czy: „*Wszystko* po to, aby możliwie *wszystkie* aspekty zagadnienia zostały odkryte...” [s.208], albo „za teorią komunikacyjnej teorii integracji” [s.252];

Swoistą „plagę” stylu recenzowanej rozprawy stanowią zdecydowanie nadużywane określenia i kolokwializmy w rodzaju: „w sumie”, „w międzyczasie” (a nawet „w tzw. międzyczasie” - s. 261), „na teraz”, „dodatkowo” - we wszystkich rodzajach, liczbach i przypadkach [passim]! Są one niestosowne i aż szpetne w tak ważnym dziele, jakie stanowi niniejsza monografia.

Zapewne w książce musiały pojawić się tzw. literówki (wątpię, czy jest jakakolwiek publikacja, całkowicie pozbawiona takich mankamentów), chyba jednak zbyt często, nawet uwzględniając spory rozmiar pracy, a niektóre są trudno „wybaczalne”, gdyż dotyczą... nazwisk, bądź wypaczają sens wypowiedzi.

I tak, „pecha” miał A. Esmein, pisany niekiedy jako „A. *Esmian*” [s.23, choć w przyp. 54 tamże już poprawnie; źle także w przyp. 182 s. 47], podobne nieszczęście ortograficzne spotkało również kilka innych osób: R. Chruściaka zapisanego z „ó” [*R. Chróściak* – przyp.339 na s.90], K. Wójtowicza zamienionego na *K. Wojtowicza* [przyp. 1 s.217], czy osób w serii potknąć w bibliograficznym A. Redelbacha – nie *Radelbacha* [s.328], M.Safjana – nie: *Safiana* [ibidem oraz na s.330]; osobę podaną jako S. Rozmaryna zamiast Rozmaryn [ibidem], czy E. Zwierzchowskiego, podanego też jako *K.Zwierzchowski* [s.335].

Przykłady drugiego rodzaju: „...co /.../ doprowadziło *od* ukształtowania sądowej kontroli konstytucyjności ustaw” [s.42]; błędna pisownia w przytoczeniu fragmentu konstytucyjnej preambuły – nie: „*My naród* Polski” [s.65], ale: „my, *Naród* Polski”; błędna odmiana tytułu Traktatu z 2012 r.: ustanawiający Europejski *Mechanizmu Stabilizacyjnego* [s.126].

Dziwacznie wprost wygląda nawiasowa pisownia „*(judeo)chrześcijaństwo*” [s.239], zamiast judeo-chrześcijaństwo, czy judeochrześcijaństwo !

Są i „zwykłe” chochliki drukarskie, np. „*właściwe*” zamiast właściwie [s.78 i 79]; „*treściwe*” zamiast treściowe, „*założenie*” zamiast założenie, „*nieuzasadnianego*” zamiast nieuzasadnionego [wszystko na s.132]; „*przez Prezydent RP*” zamiast przez Prezydenta [s.142]; „*wykładania językowa*” zamiast wykładnia [s.169]; „*przejęcia traktatu*” zamiast przyjęcia [s.172]; „*na w trybie*” - ze zbędnym „na” [s.178]; „*spośród innym traktatów*” [s.180]; „*...w tym przypadku nie objedzie się bez rozstrzygnięcia TK*” [s.183]; „*pierwotne zastosowana*” zamiast pierwotnie [s.188]; „*Sądy konstytucje poszczególnych państw*” zamiast konstytucyjne [s.189]; „*w referendum konstytucyjny*” zamiast konstytucyjnym [s.205]; „*stwierdzać należy*” zamiast stwierdzić [s.209]; „*stopnia demokratycznej legitymności UE*” zamiast legitymacji [s.219]; „*filozofii grackiej*” [s.239]; „*szanując ich antonimie*” zamiast – jak sądzę – autonomię [s.250]; „*wykładani przepisów*” zamiast wykładni, etc.

Zdarzyły się nawet potknięcia o znamionach... błędu ortograficznego, np. w wyrażeniach „*nie możliwe byłoby...*” [s.174]; „*historie etniczną*” [przypp.61 s. 238]; „*analogi*” [s.242 – gdzie bynajmniej nie chodzi o ...płyty winylowe, zapisane techniką analogową; ale jeszcze cięższym grzechem byłaby odmiana w postaci „analogji”]; „*nie wiele wyjaśnia*” [s.264] itp.

Ze zbytnią swobodą Autor operuje skrótami, których – co dość oryginalne – nie specyfikuje w wyodrębnionym wykazie, ale na bieżąco wprowadza w treści książki, a nawet używa *a vista*, bez ich „ustanowienia”. Niekiedy, zabiegi takie, jak również barwny język pracy – wywołują nieoczekiwaną wesołość czytelnika, na przykład w zdaniu „*upadek TK potwierdza tylko taką tezę*” [s.240]. Rzecz jasna, chodziło o „upadek” procesu ratyfikacji Traktatu Ustanawiającego Konstytucję dla Europy z 2004 r., czyli tzw. Traktatu Konstytucyjnego, a nie o jakąś nadzwyczajną sytuację, będącą udziałem naszego Trybunału Konstytucyjnego, dla którego to przecież powszechnie używany, można rzec: „zastrzeżony” jest skrót „TK” :-)

Wykazane uchybienia, czy im podobne stanowią drobiazgi, po prawdzie: zbyt częste i niekiedy dość irytujące czytelnika, jakie z pewnością nie powinny znaleźć się w tak poważnym dziele, jednak pozostają one łatwe do skorygowania (np. w drugim wydaniu książki) i nie umniejszają w istotny sposób wielkiej wartości pracy.

Konkluzja recenzji

Podsumowując, z tych wszystkich przyczyn, podniesionych i szczegółowo uzasadnionych w niniejszej recenzji, uważam, że w dotychczasowym dorobku naukowym, jak i w rozprawie przedstawionej jako habilitacyjna, stanowiącej główne osiągnięcie naukowo-badawcze, Dr Marek Dobrowolski porusza zagadnienia bardzo istotne i interesujące, przy czym Jego ostatnia rozprawa stanowi wartościowe dzieło naukowe, oryginalny wynik rzetelnej pracy, wykazuje dobre przygotowanie i umiejętności naukowe Autora.

Praca ta stanowi największe we współczesnej polskiej literaturze prawniczej monograficzne ujęcie skomplikowanej i doniosłej problematyki suwerenności narodu w warunkach integracji europejskiej, z bogatym tłem historycznym i porównawczym, a rozważania teoretyczne są umiejętnie konfrontowane z implikacjami oraz zdarzeniami w obszarze praktyki instytucjonalnej, wypełniając poważną lukę w piśmiennictwie przedmiotu. Takie ujęcie tematyki, z nowatorskim spojrzeniem (poklasyczne ujęcie zasady suwerenności) nie było, jak dotąd, w naszej literaturze przedmiotu prezentowane i stanowi bogate źródło wiedzy na ten temat oraz niewątpliwie istotny wkład w rozwój nauki prawa konstytucyjnego, ale również europejskiego, z polskiej perspektywy.

Recenzowana rozprawa habilitacyjna i cały dorobek naukowy Dra Dobrowolskiego oraz dorobek w pracy dydaktycznej i organizacyjnej, stanowiąc znaczny wkład Autora w rozwój nauk prawnych, spełniają wymagania, przewidziane przez art. 16 ust. 1 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. *o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki* (Dz.U. Nr 65 poz. 595 z późn. zm.) i stanowią dobrą podstawę do uzyskania stopnia naukowego doktora habilitowanego w zakresie prawa, specjalność: prawo konstytucyjne, dlatego z przekonaniem wnoszę o dopuszczenie Habilitanta do dalszych stadiów przewodu habilitacyjnego.

